Nr. 34. Lwów. — Piątek dnia 12. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eulalji P. M.
Jutro: Katarzyny Rz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 20 Długość dn. g. 9 m. 51
Zachód „ g. 5 m. 11 Przybyło „ 3 minuty

Prenumerata „Przeglądu“ wynosi rocznie 12 złr., półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr. z przesyłką pocztową.

Prenumeratę rozpocząć można z każdym dniem.

Najwygodniej posyłać ją przekazami — adresując do Administracji „Przeglądu“ — Lwów, ul. Sykstuska L. 45.

Sprawy polityczne.

Lwów 11. lutego.

Minęło już pierwsze wrażenie, wywołane nieszczęśliwym wypadkiem, którym się zakończył w Lublinie ubiegły miesiąc, ale nie minęły, jak się zdaje, skutki tego wypadku. W pierwszej chwili przypuszczano, że czynownicy rosyjscy, żądni mętnej wody, w której mogliby łapać rybę w postaci różnych nagród, umyślnie wywołali rozruchy, działali prowokatorsko. Niezawodnie, bardzo ciężki to zarzut, ale usprawiedliwiony całem ćwierćwiekowem postępowaniem *diejatielów* w Królestwie Polskiem. Zdaje się jednak, że tym razem prowokacja, lubo niezawodnie była w postępowaniu policmajstra Normandzkiego, nie była wszakże zawczasu ukartowana, a przynajmniej nie była ułożona po za obrębem Lublina. W przeciwnym razie zrobionoby z tego wypadku ogromną historją. Tymczasem rząd, jak nam donoszą, stara się zatrzeć wrażenie rozruchu i prowadząc teraz śledztwo dla wyświetlenia wszystkich szczegółów wypadku, postępuje cicho, ostrożnie i nawet — delikatnie. „Przynajmniej inkwirenci, przesłuchując różne osoby, nie odzywają się grubiańsko, proszą siadać i gróźb nie używają“ — pisze nasz korespondent. Że *diejatiele* poza-lubelscy nie radzi są z wypadku, wnosić można także i z tego, że gubernatorowi Stamierowowi i policmajstrowi Normandzkiemu kazano podobno podać się do dymisji.

O przebiegu samego wypadku i ulicznych scenach wciąż nadchodzą nowe szczegóły, często sprzeczne z podanemi poprzednio, sprzeczne nieraz ze sobą. Musieli to już zauważyć czytelnicy z tych doniesień, które skwapliwie notujemy, czerpiąc je zewsząd. Tym sprzecznościom nie ma co się dziwić. Wszystkie opisy walk ulicznych są zazwyczaj ze sobą niezgodne, bo każdy korespondent, gdziekolwiek stojąc, co innego widzi, z innych źródeł czerpie wiadomości i inną miarę przykłada do zebranego materjału. Dopiero spokojny czytelnik potrafi z tych wszystkich opisów odtworzyć prawdę.

Bardzo wiarogodna i poważna osoba, której list w części przeznaczonej do druku podaliśmy przed kilku dniami, twierdzi, że komenderował Normandzkij strzelać, więc dano salwę i potem zaczęła się pukanina, ale „pewnie były to puste strzały, bo rannych od kul nie ma“. Korespondent *Czasu*, więc osoba także zasługująca na zupełne zaufanie, utrzymuje inaczej. Oto, co ona pisze:

„Trzech księży zamieszkałych w klasztorze po-dominikańskim, zostało skazanych za sprawunnicke na wywiezienie do guberuji ołonieckiej, każdy do osobnej miejscowości, o 600 wiorst jeden od drugiego. Wyrok został ogłoszony i wprost z Lublina wysłać ich miano. Policmajster w niedziele podczas nieszporów, wszedł do kościoła Dominikanów w czapce, ażeby po skończonem nabożeństwie, z wielką ostentacją wyprowadzić zakonników, którzy przez ten czas mieli się sposobić do dalekiej drogi. Przed kościołem była eskorta wojskowa i policyjna i sanki, któremi mieli przejechać do kolei. Ktoś z ludzi zaczepił policmajstra o zdjęcie czapki w kościele, ten odpowiedział i pociągnął ku drzwiom owego człowieka. W tym czasie wyprowadzono księży, wszczął się tumult, lud rzucił się na wojsko i policję, zaczęto się bić, ale bić rozpaczliwie. Walka trwała od godziny 5 ej po południu do 6-ej rano. Wyłamano sztachety koło pałacu biskupiego i używano ich jako broni zaczepnej i odpornej. Za broń taką służyły także kamienie z bruku, bryły lodu i śniegu, jednem słowem wszystko, co kto miał pod ręką. Zamknięto rogatki, zatoczono cztery armaty, wystąpiło wojsko. Lud wyrywał karabiny i łamał bagnety. Policmajstra srodze znieważono. Aresztowano wiele osób, nikogo jednak z intelligencji.

Księża trzy razy odbici i wprowadzeni do klasztoru, ulegli nareszcie swemu losowi, przyczem jeden został poraniony. Śledztwo jest w toku. Dobrjański zjechał z Petersburga.

Gdy policmajster Nordmandskij zakomenderował: „ognia“, pierwsze szeregi żołnierzy nie chciały zupełnie strzelać. Oficerowie zmuszeni byli dobyć pałaszy, płazując i namawiając, zachęcali do mordowania. Dopiero ostatnie szeregi, pod okiem dowódców, zaczęły strzelać. Zabito trzech na miejscu i raniono dziewięćdziesięciu, z których już czterech umarło.

Dziś miasto już się usposkoiło, ale i ogromnie spoważniało. Kto pamięta wypadki w roku 1861, ten ma dziś świeżą reminiscencję.“

Rozruchy w Londynie. Dopiero dziś otrzymaliśmy szczegółowe doniesienie o poniedziałkowych ekscesach na ulicach Londynu. Pierwszą ich przyczyną była wielka liczba robotników nie mających zatrudnienia i mrących w skutek tego z głodu. Kilkanaście dni temu deputacja od robotników udawała się do lorda-majora z prośbą o wyszukanie jakiej roboty publicznej, przy której ci biedacy mieliby zarobek. Lord-major przyrzekł zrobić wszystko, co można, ale zwlekał jakoś z wykonaniem swej obietnicy. Natenczas robotnicy zwołali meetyng na poniedziałek na szeroki Trafalgarski plac. Takie uliczne meetyngi często w Londynie się odbywają, więc nie było w tem nic nowego. Stosunkowo, zgromadzenie było niezbyt liczne, liczyło koło 20.000 osób. Tłum radził nad swem położeniem spokojnie, kiedy w tem pojawiła się paczka najzawziętszych socjalistów pod kierownictwem zawołanych anarchistów Hyndemana i Burnsa. Ci dwaj, wlazłszy na beczki, poczęli tłum roznamiętniać, wołając, że wszystko, co posiadają klasy majętne, powinno należeć do robotników, którzy sami muszą zabrać te bogactwa, bo „zbrodnicza szlachta, nikczemna burżoazja i podły rząd“, dalecy są od poczucia sprawiedliwości i dobrowolnie nie oddadzą tego, co w egoistycznem zaślepieniu uważają za osobistą własność. Rewolucja musi powstać w Londynie i odświeżyć duszne powietrze Anglji, a ci, którzy czują w sobie powołanie i dość siły do odrodzenia ojczyzny, powinni niezwłocznie rozpocząć wymiar sprawiedliwości. Gdy mowy te trwały, tłum widocznie zaczął się dzielić na dwoje. Koło mówców zaczęły się gromadzić jakieś dzikie, łotrowskie postacie, a rzetelni robotnicy, ci prawdziwy twórcy pojęcia własności — poczęli się usuwać. Wreszcie gromada socjalistów, zebrana dokoła mówców, porwała ich na barki i zaniosła do Hyde-parku, gdzie koło posągu Achillesa znowu z lubością wsłuchiwała się w ich mowy. „Czy rozpoczniecie rewolucję, jeśli do niej dam sygnał?“ - zawołał Burns. „Rozpoczniemy!“ — wielkim głosem huknął tłum. „Chodźmyż tedy na Oksfordzką ulicę!“ — i z temi słowy Burns i Hyndeman poprowadzili ekscedentów na domy majętnych ludzi i sklepy.

Tłum liczył przeszło 10 tysięcy. — Rozbito wszystkie sklepy, okna, bramy, zrabowano składy jubilerskie i korzenne, handle pieczywa i miesa, przyczem w wielu miejscach walczono z właścicielami, którzy w obronie swej używali rewolwerów. Nieliczni konstablowie nie mogli stawić oporu, więc się usunęli. Dopiero w parę godzin potem ściągnięto liczny zastęp policjantów, którzy płazami tłum rozpędzili.

We wtorek powtórzyło się zbiegowisko na Trafalgarskiej ulicy, znowu wybijano okna i mocno zniszczono dom Narodowo - liberalnego klubu. Jednakże tym razem policja miała się na baczności i przygotowana przez anarchistów awantura nie rozwinęła się do poniedziałkowych rozmiarów.

Powodzenie anarchistów przypisują temu, że na mocy średniowiecznych praw City londyńskiej, wojsko nie może stać w jej obrębie. Najbliższe koszary są oddalone o trzy kwadranse drogi. Radykalny odcień wigów wskazuje teraz, jak właściwym był ich przeszłoroczny, odrzucony przez parlament, wniosek o zniesienie archaicznych praw City.

Aresztowano zaledwie kilka osób.

Przywódzcy anarchistów, Hyndeman i Burns, w rozmowie z reporterami dziennikarskimi wyrazili wielką radość z poniedziałkowych wypadków. Przeczą oni twierdzeniu, że wzywali do rabowania sklepów, ale uważają eksesa za „obudzenie się narodu z letargu.“ Burns rzekł: „Zobaczymy teraz, co zrobi Chamberlain (nowy minister spraw wewnętrznych). Niech dobrze szuka roboty dla socjalnego tłumu, bo inaczej my będziemy wiedzieli jak do niego przemówić!“

Francja. Freycinet zaprosił do siebie tych deputowanych, którzy postawili w Izbie wniosek o wydalenie z kraju książąt dynastycznych, i oświadczył im, że jeśli nie cofną swego wniosku, z którym on stanowczo się nie zgadza, to rząd postawi kwestję gabinetową. Wnioskodawcy nie dali stanowczej odpowiedzi. — Rozruchy robotnicze w miastach fabrycznych jeszcze zupełnie nie ustały. Prefekci w doniesieniach swych do ministerjum wyrażają obawy, że wielkie gwałty mogą się niebawem powtórzyć.

Sprawa arcybiskupstwa poznańskiego. *Kurjer* poznański pisze:

„Jak się dowiadujemy z Rzymu nadeszło tam już pismo ks. proboszcza Dindera, w którem przyszły nasz Arcypasterz oświadcza Stolicy św. na wyraźne wezwanie Ojca św. gotowość przyjęcia godności Arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego.

Doniesienie to potwierdza królewiecka depesza *Köln. Volksztg.*, które przed kilku dniami wiadomość tę pierwsza podała ,

Korespondencje.

Wiedeń dnia 9 lutego.

Komunikat z Koła.

Koło poselskie polskie na posiedzeniu w d. 8. lutego postanowiło wziąć na przyszłem posiedzeniu pod rozprawy wnioski komisji wyznaczonej z Koła do zaproponowania środków ustawodawczych w celu zapobieżenia upadkowi ekonomicznemu kraju, wnioski tyczące się zmiany ustawy o cle od nafty i ustawy o podatku konsumcyjnym od mięsa, a zarazem Koło na wniosek tej komisji postanowiło ją wzmocnić czterema jeszcze

członkami i wybrało pp. Bilińskiego, Smarzewskiego, Czajkowskiego Alf. i Kluckiego. — Następnie Koło zastanawiając się nad formalnem postępowaniem z sprawami będącemi na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby poselskiej na dniu 9. t. m. postanowiło przekazać do roztrząśnienia komisji podatkowej rządowy projekt ustawy o odpisaniu podatku gruntowego z powodu szkód elementarnych; komisji wyborczej rządowe projekty ustawy o zmianach w oznaczeniu okręgów wyborczych w Austrji wyższej, w Czechach i w Galicji; komisji ekonomicznej traktat zawarty między Austrją i Siamem co do handlu napojami gorącemi; zaś rządowy projekt ustawy obejmujący postanowienia przeciw niebezpiecznym knowaniom anti-socjalnym i projekt ustawy zawierający postanowienia co do postępowania sądowego w takich sprawach przekazać do roztrząśnienia oddzielnej komisji izbowej z 24 członków; rządowy projekt ustawy względem budowy gmachów dla pomieszczenia urzędów pocztowych i telegraficznych w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Tryjeście, Bełzcu, Tridencie i Roweredo odesłać do komisji budżetowej. — Dalej postanowiono przyjąć wnioski komisji budżetowej o zatwierdzenie przez Radę państwa sum wydanych w r. z. na mocy rozporządzenia cesarskiego na wsparcie poszkodowanych powodzią w Galicji w 1884 r. i na regulację rzek Adygi i Eisak w Tyrolu. Dalej postanowiono głosować za wnioskiem komisji izbowej, aby pozwolić na wytoczenie procesu posłowi Ant. Supuk (z Dalmacji) o obrazę czci.

Wreszcie po dłuższych rozprawach uchwaliło Koło pol. na wniosek Chrzanowskiego i Alf. Czajkowskiego głosować za przekazaniem do roztrząśnienia kom. podatkowej wniosek p. Türka, który żąda procentowego zniżenia podatku gruntowego z powodu zmniejszenia się dochodu z ziemi. Równocześnie postanowiło Koło aby w jego imieniu jeden z jego członków zabrał głos dla oświadczenia, iż posłowie polscy głosują za przekazaniem tego wniosku do komisji, bo zgadzają się na główną myśl wniosku, chociaż nie zgadzają się na niekonstytucyjną formę w jakiej wnioskodawca zamierzał projekt przeprowadzić.

Postanowiono także głosować za przekazaniem do roztrząśnienia oddzielnej kom. wniosku p. Coroniniego żądającego ustanowienia oddzielnego Trybunału dla sprawdzania wyborów poselskich; jednak upoważniono p. Hausnera do zabrania przy tem głosu, dla wykazania iż posłowie polscy nie zgadzają się z dążeniem tego wniosku ścieśniającego prawa Izby poselskiej.

Po załatwieniu w ten sposób pod względem formalnym wniosków będących na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby, p. Lewakowski uzasadniał swój wniosek, aby Delegacja polska poczyniła u ministra sprawiedl. kroki w celu zwrócenia jego uwagi na liczne a nieuzasadnione konfiskaty dzienników polskich w Galicji. Po dłuższej dyskusji, w której pp. Madeyski, Hausner, Dzieduszycki i Chrzanowski wyjaśnili ważność tej sprawy, Koło uznając to, wybrało podkomitet dla zebrania dat i faktów, co zapewniłoby skuteczność kroku, który Delegacja czyni.

Następnie p. Hompesch postawił wniosek tyczący się zmiany w ustawie przeciw zaraźe bydlęcej, który będzie roztrząsany na przyszłem posiedzeniu Koła.

Następnie p. Żuk-Skarszewski uczynił następujące wnioski:

I. Koło polskie zechce uchwalić postawienie w parlamencie wniosku: Zmienić § 79 ustawy z dnia 25-go lipca 1871 Nr. 75 o tyle, aby przy legalizacji dokumentu była stronie zeznającej odczytana osnowa dokumentu, który on podpisuje.

Ewentualnie zaś, gdyby powyższy wniosek nie był przyjęty, to przywrócić potrzebę podpisu dwóch świadków (która potrzeba, ustawą z dnia 4-go czerwca 1882 Nr. 67 w razie legalizacji została zniesioną) na dokumentach przeznaczonych do hipoteki.

II. Koło polskie zechce uchwalić postawienie w parlamencie wniosku:

Przy przechodzeniu majątków nieruchomych z ascendentów na descendentów i odwrotnie, oraz pomiędzy małżonkami, gdy to przeniesienie następuje w wypadku śmierci lub tytułem darowizny, nie ma być pobierany dodatek tabularny, wedle dotychczasowych przepisów wymagany w wysokości $1^{1}/_{3}\%$, a względnie od $^{1}/_{2}$ do $3^{1}/_{2}\%$.

Wiedeń 9 lutego.

Przedłożony przez br. Scharschmida w imieniu klubu niemiecko-austrjackiego projekt do ustawy o języku niemieckim, jako języku państwowym, wygląda jak następuje:

Paragraf 1 postanawia, że język niemiecki jest językiem wewnętrznej służby wszystkich władz państwowych i wszystkich sądów. Wszystkie decyzje i rozporządzenia władz wyższych i najwyższych trybunałów sądowych, mają być wydawane w języku niemieckim, chociażby nawet podania były wniesione w innym języku. Ustne rozprawy przed najwyższemi trybunałami mają być także prowadzone w języku niemieckim. Jednakże strony nie posiadające tego języka, mogą przemawiać w swym ojczystym języku, ale pod warunkiem, że przyprowadzą ze sobą i na swój koszt zaprzysiężonego tłómacza.

Paragraf 2 nakazuje wszystkim państwowym władzom i urzędom, jakoteż wszystkim sądom przyjmować i załatwiać podania, wnoszone w języku niemieckim.

Paragraf 3 i 4 wprowadza język niemiecki jako wykładowy, wyłącznie lub w połączeniu z językiem krajowym, lub wreszcie, jako przedmiot obowiązkowy do wszystkich szkół ludowych, jeżeli tego gminy zażądają. Chociażby jednak gminy nie zażądały, może władza szkolna nakazać wprowadzenie języka niemieckiego. Poczynając zaś od trzechklasowych szkół, język ten jest obowiązkowym przedmiotem nauki. Przy wszystkich rygorozach i egzaminach państwowych z wyższych szkół, kandydat obowiązany jest wykazać się doskonałą znajomością języka niemieckiego; również doskonałą jego znajomością mają się wykazać kandydaci na posady państwowe, na posady notarjuszów i na posady kolejowe.

Paragraf 5 i 6 postanawia, że język niemiecki jest językiem Rady Państwa, Delegacyj i Ustaw Państwowych.

Paragraf 7 nadaje językowi niemieckiemu, oprócz tego że jest państwowym, nadto znamię języka krajowego w Dolnej i Górnej Austrji, w Styrji, Karyntji, Krainie, Salcburgu, Tyrolu i Vorarlbergu, w Tryjeście, Czechach, Morawji, na Szląsku i na Bukowinie; c z e s k i język ma być obok niemieckiego krajowym w Czechach, Morawji i na Szląsku; p o l s k i będzie krajowym w Galicji i na Szląsku; r u s k i w Galicji i na Bukowinie; s ł o w e ń s k i w Styrji, Karyntji, Krainie, Tryjeście, Gorycji i Istrji; s e r b o k r o a c k i w Dalmacji i Istrji; w ł o s k i w Tryjeście, Gorycji, Istrji, Tyrolu i Dalmacji, r u m u ń s k i na Bukowinie.

Paragraf 8 orzeka, że krajowe języki mogą być sądowemi językami, jeżeli w okręgu sądowym są gminy, które danego krajowego języka używają jako swego urzędowego języka. W miastach zaś, mających własny statut, uważać należy za krajowy język ten także język, którym co najmniej szósta część mieszkańców mówi.

Dalsze paragrafy opracowują rozmaite szczegóły zasad, wypowiedzianych w powyższych paragrafach, a paragraf 27, przedostatni, oświadcza, że ustawa ta nie dotyka Najwyższego rozporządzenia z dnia 4 czerwca 1869 r. mocą którego język polski jest językiem wewnętrznej służby zarządów państwowych w Galicji, jakoteż robi wyjątek dla języka włoskiego w południowym Tyrolu i w Dalmacji.

Ostatni 28 paragraf jak zwykle zamyka ustawę poleceniem ministerstwu, aby ją wykonało.

Podczas gdy baron Scharschmit czytał swój wniosek niejednokrotnie rozlegały się ironiczne wybuchy śmiechu z ław prawicy. — Oczywiście wniosek ten nie ma najmniejszej szansy powodzenia. Zapisać wszakże wypada ten motyw, jaki klub austro-niemiecki podaje w swych organach. Oto, powiada on, trzeba raz położyć kres walce narodowościowej i tym ciągłym sporom o język. — Ponieważ ludność sama nie pogodziła się dotąd w tej mierze i ponieważ nie ma nadziei, aby zgoda rychło nastąpiła, przeto regulujemy tę rzecz na drodze ustawodawczej w ten sposób, iż każemy wam wszystkim uczyć się po niemiecku.

Do opisu balu polskiego, przesłanego wam telegraficznie, dodać jeszcze muszę, że podczas wielkiej pauzy dawał komitet zimną kolację dla reprezentantów dziennikarstwa. Podczas tej kolacji wniósł prezes komitetu hr. Roman Potocki toast na cześć prasy. Odpowiedzieli mu przeważnie Anglicy, korespondenci *Timesa*, *Daily News* etc., a każdy z nich swój toast kończył okrzykiem *Vive la Pologne!*

W kolacji tej wzięły udział i panie — żony reprezentantów prasy.

List pasterski.

Ksiądz Biskup krakowski wydał następującą odezwę do Duchowieństwa świeckiego i zakonnego:

Wśród ciężkich krzyżów, jakie sprawiedliwy a miłosierny Bóg wkłada na barki już to pojedynczych ludzi, już całych narodów; wśród ciężkich burz, jakie od samego początku uderzają i do końca świata uderzać nie przestaną na św. katolicki Kościół, nie brak także dni pogodnych, oświeconych jasnymi promieniami słońca, a których blask przyświeca nietylko współczesnym, ale i potomnym wiekom wskazując dowodnie, skąd tryska życie i moralna potęga narodów. Takim jasnym, nigdy i niczem niezatartym dniem w dziejach naszego narodu — to dzień 15 lutego 1386 r.

Już wiek XIV dobiegał kresu, a Litwa, dzika, mężna i groźna, dotąd w pogaństwie pogrążona, mimo swych książąt wielkiego i prawdziwie rycerskiego ducha, już prawie dogorywała w krwawych i zaciętych zapasach ze zdradzieckim krzyżackim Zakonem. Zdawało się, że ją spotka los pobratymców Prusaków, których tenże sam chytry wróg wytępił, a zrabowawszy ich ziemię—i nazwi-

---

O szkicach historycznych.

V.

W „Przewodniku naukowym i literackim“, redagowanym jeszcze przez p. Władysława Łozińskiego, zaczęły się pojawiać szkice historyczne Kubali, a zebrane następnie razem w dwóch tomach, doczekały się w bardzo krótkim czasie powtórnego wydania. To jest wymownym dowodem, że te szkice zwróciły na siebie uwagę powszechną, że się podobały i licznych sobie czytelników zjednały.

Kubali przyświecały niewątpliwie wzory Szajnochy. W szkicach jągo nietylko sam układ artystyczny i zręczne ugrupowanie szczegółów, nietylko chęć żywego i plastycznego przedstawienia, nietylko styl, pełen jędrności, wyrazu i prostoty zarazem, ale często nawet sam wybór przedmiotu, przypomina nam opowiadania Szajnochy, które się tak silnie wryły w pamięć i wyobraźnię naszego społeczeństwa. Dość wspomnieć, że *Proces Radziejowskiego* Kubali, snuje się w ramach szkicu Szajnochy o Hieronimie i Elżbiecie Radziejowskich, a autor opierając się niemal na tych samych materjałach, dobiera jednak zgoła innych rysów do charakterystyki tej „cudownej jejmości, co wdziękami swymi tak umiejętnie władać umiała, co igrała uczuciem męża i mściła się tym sposobem na człowieku, którego nienawidziła, a może — może kochała kogo innego....“

Po ukazaniu się szkicu Szajnochy, wyraził obawę prof. Tarnowski, czy urok biednej podkanclerzyny nie straci na tem, iż pośmiertna jej reputacja tak zupełnie się oczyściła, czy ludzie dowiedziawszy się raz na pewne, że nigdy nic złego nie zrobiła, że nie miała z królem żadnych zbyt czułych stosunków, że nie intrygowała i do spraw publicznych się nie mieszała, czy zechcą się nią nadal zajmować, czy nie przestaną o niej myśleć i pamiętać? Obawę tę rozwiał Kubala. Który nie dał zaginąć pamięci pięknej Elżbiety, ale czy na tem właśnie zyskał urok pięknej Podkanclerzyny?...

Również i w *Krwawych swatach* raz jeszcze podejmuje Kubala opowieść o losach pięknej Domny Rozandy i łączy z tem wielce malowniczy obraz ciężkiej i krwawej bitwy pod Batohem, w której poległ kwiat młodzieży szlacheckiej i mnóstwo znamienitych i doświadczonych oficerów. Z tym szkicem w pewnym związku pozostaje *Wyprawa Żwaniecka*, przedstawiająca nam wyraźniej zamysły Chmielnickiego, pragnącego nabyć dla swego domu księstwa Naddunajskie; jedną ręką grożącego i straszącego Rzeczpospolitę, a drugą bijącego się w Multanach i na Wołoszczyźnie.

Tematu do swoich szkiców nie czerpie Kubala z rozmaitych epok, ale ogranicza się wyłącznie do połowy XVII w. Opowiadania jego, rozpoczęte wielce zajmującym opisem owych awanturniczych lat Jana Kazimirza, spędzonych w więzieniu francuskiem i w nowicjacie rzymskim, zamykają się w piękną całość przedstawieniem *Pierwszego liberum veto*, które się pojawiło, jak wrzód na chorem ciele Rzeczypospolitej, a którego szkodliwość nie leży — zdaniem autora — w uporze i zarozumiałości jednostek, ale w braku energji większości sejmu. Nie ma jednego parlamentu w Europie, któryby nie można prawie zerwać, zagadać, zdekompletować, jeśli groza praw i opinji publicznej ustąpi, a miłość ojczyzny osłabnie.

Lecz wśród szalonego wiru tych czasów, kiedy rozum i szczęście zda się na wyścigi uciekały z granic wzburzonej Rzeczypospolitej, dostrzega Kubala jeszcze w stanie średnim dużo zdrowego materjału, który ją od ostatecznego upadku ochronił. Myśl tę rozwija i uzasadnia szkic zatytułowany: *Mieszczanin polski w XVII wieku*, gdzie na podstawie porozrzucanych krótkich zapisek w książce sklepowej krak. kupca korzennego Jana Markowicza, daje nam autor wyobrażenie

sko zrabował. Sąsiednia katolicka Polska staje się jednak dla Litwy portem zbawienia. Polska pogańskiej Litwie daje ku obronie prawdziwą wiarę i wolność, Litwa je przyjmuje, dając w zamian Polsce wielkich królów, wodzów i mężów. — Po śmierci Ludwika andegaweńskiego, króla Polski, w połowie stycznia 1386, wezwany na królestwo polskie Jagiełło, książę litewski, w dniu 12 lutego, otoczony wspaniałym orszakiem, wjeżdża do Krakowa, i w dniu 15 go lutego w starej katedrze krakowskiej przyjmuje Sakrament odrodzenia z rąk Arcybiskupa Bodzanty, przyjmując imię Władysława; z nim razem chrzczą się trzej jego bracia i wielu panów litewskich, niedługo potem cała Litwa. — A to się stało przez ofiarę jednej młodej dziewicy, świętej dla nas pamięci, Jadwigi, która przez miłość Boga, przez miłość swojego narodu, zwycięża siebie, zwycięża miłość swoję i oddaje rękę nieznanemu zupełnie księciu. Bóg tę ofiarę przyjął i pobłogosławił temu podwójnemu związkowi. Wprawdzie związek osobisty nie wydał owoców upragnionych, nie obdarzył dziećmi, ale dwa narody w Jadwidze wielbią swoję matkę i odtąd Polska i Litwa stają obok siebie, jako dwie siostrzyce promienne siłną wiarą, gorącą miłością Boga i wzajemną miłością, a te łącząc je w coraz silniejsze węzły, węzły te zaciskają aż do wydania sławnej Unji Lubelskiej, opartej na miłości, na najściślejszej wspólności obydwóch narodów.

I otóż tego wielkiego w dziejach naszych wypadku pięciowiekowa rocznica, tj. 500-letnia rocznica chrztu ostatniego z pogańskich w Europie książąt. Władysława Jagiełły, w d. 15 lutego b. r. wypada. Wprawdzie w dzisiejszem naszem ciężkiem położeniu, chwalebne naszej religijnej i narodowej przeszłości rocznice raczej łzami obchodzićby wypadało — gdy jednak przez tyle wieków Litwa i Polska, tą samą wiarą i miłością złączone, dotąd mimo tyloletniego krwawego męczeństwa stoją wiernie przy prawdzie, którą Kościół katolicki głosi, a pomnąc na słowa Boskiego Mistrza, iż tylko „prawda wyswobadza," której ni żelazo, ni przemoc zwyciężyć nie zdoła, ufają, iż tylko prawda pogodniejszą zesłać może przyszłość. Słuszna rzecz, byśmy w dniu tym serca nasze wznieśli w górę do Pana Zastępów, korne składając dzięki za to wielkie dobrodziejstwo, jakie przez chrzest Jagiełły i Litwy, z łaski Bożej, stało się naszym udziałem, prosząc zarazem dla nas i braci naszych miłosierdzia i przebaczenia na przyszłość.

W tym też celu w dniu 15 lutego b. r. w kościele katedralnym na Wawelu o godzinie w pół do 11. zrana odprawionem zostanie uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a spodziewamy się, iż Wielebne Duchowieństwo świeckie i zakonne, niety1ko wiernych do wzięcia udziału w niem zacheci, ale i samo licznie zgromadzić się nie omieszka, a w niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma, we wszystkich kościołach naszej dyecezji, przy wytłumaczeniu ludowi tej uroczystości z ambony, suma będzie z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji i zakończeniem odśpiewania *Te deum*, z wierszem i oracjami *pro gratiarum actione* i *contra per secutores* pod L. 11 w mszale *inter orationes diversas.*

Z Ordynarjatu Biskupiego Krakowskiego.

† Albin.

Głosy prasy.

Jak domyślić się łatwo, klub niemiecki, aby choć cokolwiek poratować swoje sytuację, puścił bąka, że Polacy w Galicji wystosowują adres do ks. Stablewskiego i pp. Windhorsta, Richtera i Rickerta. Organa tego klubu i sprzyjaźnionych z niem stronnictw *Deutsche Zt*, *Tagblatt*, *Wiener Allg Zt.*, a także i *Pester Lloyd* zamieściły przedwczoraj równobrzmiące depesze, nibyto wysłane ze Lwowa, a donoszące że adres ten podpisują już we Lwowie i że lwowska Rada miejska ma je gremialnie podpisać. Oczywiście był to fałsz, bo nikomu coś podobnego się nie śniło, a w narodzie naszym żyłka bezcelowych manifestacyj politycznych dawno już stępiała pod wpływem ciężkich ciosów. Jednakże fałsz ten, acz wierutny, miał posłużyć do osłabienia kompromitacji klubu niemieckiego. Owoż przyjemnie nam skonstatować, że cała nasza prasa, bez różnicy stronnictw i redakcyjnego temperamentu stanęła jak jeden mąż, ramię do ramienia i uroczyście zaprzeczyła tej bajce, a zarazem oświadczyła, że taki adres, gdyby nawet myśl jego powstała w czyjej głowie, byłby polityczną niedorzecznością.

Głosy w tej materji naszych dzienników warto zestawić, aby pokazać, że przecież są chwile, kiedy cała nasza prasa umie być solidarną i godnie reprezentować naszę myśl polityczną.

Gazeta Narodowa tak pisze:

„Niedźwiedzią przysługę wyrządzilibyśmy tym właśnie, którychbyśmy takim adresem uczcić, wdzięczność naszą okazać im chcieli, gdyż podsunęlibyśmy tylko żelaznemu kanclerzowi broń przeciw nim właśnie. Z pierwszej zwłaszcza mowy ks. Bismarka w pruskiej Izbie posłów, z d. 28. stycznia, którą znamy dosłownie, wiemy, jakich to on niewinnych używał wypadków, aby w przeciwników rugowania Polaków ze świata, jak maczugą uderzać zarzutem zdrady Prus i Niemiec, i jak mu w tem bezwzględni jego adherenci przyklaskiwali. Otóż taki z naszej strony adres byłby nową dla ks. Bismarka maczugą... Nie myślimy utrudniać pozycji tym, którym się od nas cześć i wdzięczność należy. Dla tych to przyczyn nikt z poważnie myślących we Lwowie i w ogóle Polaków, nie myśli o wspomnianym adresie."

Dziennik Polski tak pisze:

„Nie chcemy wierzyć, żeby pogłoska o zbieraniu podpisów na adres do pp. Windhorsta i Rickerta była prawdziwą. Krok taki byłby w wysokim stopniu nierozważnym, niepolitycznym, a nawet wprost szkodliwym. Nie chcemy tu bliżej wyłuszczać powodów, które zapatrywanie to uzasadniają. Kto się na chwilkę zastanowi nad położeniem obecnem społeczeństwa polskiego i uwzględni stosunki polityczne i parlamentarne w Niemczech, musi do tej samej dojść konkluzji. Byłaby to czcza demonstracja, dla Polaków szkodliwa a nawet niemiła dla tych posłów, którzy stawali w obronie naszych praw przyrodzonych. Nadto demonstracją taką pozbawilibyśmy się w znacznej części nader cennych dla nas sympatyj."

Do *Gazety Lwowskiej* piszą znów z Wiednia co następuje:

„Prywatne depesze niektórych dzienników tutejszych, donoszące o wszelkomym zamiarze wysłania ze Lwowa adresów uznania i podziękowania dla niektórych posłów Sejmu pruskiego za ich wystąpienie w niedawnych tak głośnych rozprawach tego Sejmu, sprawiły w Kole polskiem Rady państwa wrażenie bardzo przykre, a jeżeliby, o czem niechaj wolno będzie wątpić, adres taki miał być przez kogokolwiek we Lwowie choćby tylko dopiero proponowany, to mogę apodyktycznie zapewnić inicjatorów i uczestników całej tej niefortunnej akcji, że krok ich uważany byłby przez posłów naszych i to bezwarunkowo za niepolityczny w najwyższym stopniu. Spodziewają się jednak tutaj, że pogłoska ta albo nie sprawdzi się wcale, albo że jeżeliby kto naprawdę nosił się z zamiarem wysłania adresów do posłów Sejmu pruskiego, ochłonie i cofnie się na sam wielce znaczący i pouczający widok zadowolnienia nawet radości, jaką sama pogłoska o adresie lwowskim sprawiła właśnie w kołach, które ostatniemi czasy otwarcie i w sposób sensacyjny zamanifestowały sympatje swoje w przeciwnym kierunku."

Czas zaś pisze:

„Poczuwamy się do obowiązku, dla uniknienia wszelkiego nieporozumienia, oświadczyć i przestrzedz, że wykonanie myśli adresu do p. Windthorsta i towarzyszy byłoby niewłaściwem, niepolitycznem i szkodliwem. — Niewłaściwą rzeczą mięszać się jakiemukolwiek krajowi w wewnętrzne rozprawy i walki państwa obcego, a w następstwach mogłoby to się stać czemś więcej bo szkodliwem. Niepolitycznem jest wysyłać adres do p. Windthorsta i towarzyszy ze strony Polaków i to poddanych austrjackich, bo równa się to osłabieniu ich stanowiska w Niemczech i parlamencie, gdzie często są sprzymierzeńcami posłów polskich z W. Ks. Poznańskiego, a byłoby wodą na młyn ks. kanclerza. Nareszcie jest to dla czczej demonstracji i wynurzenia uczuć niewątpliwych dla nikogo, narażać się na szkodę wynikającą zawsze z każdego braku taktu."

„Von der Weichsel bis zum Dniepr."

Taki tytuł nosi książka, która pojawiwszy się kilkanaście dni temu w Hannowerze, odrazu wywołała ogromną wrzawę w wojskowych sferach rosyjskich. Prasa petersburska i moskiewska roztrząsa ją bardzo szczegółowo, nie szczędząc przy tem uszczypliwych przytyków swym najserdeczniejszym z nad Sprei. Ci odpowiadają i tak wre dziennikarska walka, aż dudni.

Faktem jest, że pomimo dawnej przyjaźni między Rosją a Niemcami, w niemieckiej literaturze wojskowej w ostatnich czasach ustawicznie się roztrząsa kwestja wojny z caratem, kreślą się plany kampanji, układają się rozmaite kombinacje, w jakim kierunku należałoby zadać cios stanowszy i t. d. Ta dążność w literaturze niemieckiej (wojskowej) szczególnie silnie zaczęła występować od r. 1882 i odtąd powstały setki dzieł i broszur, poświęconych tej sprawie. Praca jednak p. Sarmaticusa, której tytuł wypisaliśmy na czele niniejszego artykułu, prześcignęła wszystkie rozgłosem. A zdobyła go — jak się zdaje, nie dla tego, że jest owocem widocznie gruntownych studjów, bo przecież jego poprzednie dzieło, *Der polnische Kriegsschauplatz*, nie wywołało wrzawy, — lecz dla tego, że niemieckie ministerjum wojny wnet się zastosowało do rad jego. Mianowicie, p. Sarmaticus powiada, że Niemcy byłyby zupełnie gotowe do bezwarunkowo zwycięzkiej wojny z Rosją, gdyby sporządziły dla swej armji płócienne namioty, koniecznie potrzebne przy prowadzeniu wojny w Królestwie Polskiem i dalej na Wschód, gdzie klimat ostry nie pozwala nocować pod otwartem niebem; i gdyby wozy artyleryjskie były lżejsze, niż są, bo po piaszczystych gdzie niegdzie, a w innych znów miejscach ba-

---

o stosunkach mieszczańskich, o prywatnem życiu kupca, o jego wykształceniu, zapatrywaniach, jak wychowywał dzieci, jak się dorabiał majątku, jak się doczekał późnej i czerstwej starości i szanowany od swoich współobywateli, zostawiwszy w porządku rachunki ze światem i Bogiem, zamknął swą księgę na zawsze...

Szczególniejszy talent okazuje Kubala w kreśleniu scen, wywołujących postrach i powszechną grozę. W *Czarnej śmierci* z r. 1652 tak silnymi i dosadnymi rysami maluje autor tę straszną chwilę, iż czytelnik z prawdziwą bojaźnią i ze wstrętem widzi, jak dłoń śmiertelnej zarazy morowej przykrywa miasta i wioski na znak swej własności, jak lud całą masą porzuca modlitwy i kościoły, ucieka w lasy, tuła się po puszczach, jak wszystkie węzły rodzinne i stosunki społeczne się rozrywają, groza religji znika, natura ludzka dziczeje... A wśród tych szalonych orgij, wśród powszechnego rozbestwienia i wściekłości natury ludzkiej, cnoty i miłości kraju, szuka Kubala w sercu kobiety polskiej, która „jedna wśród wojen domowych i zawiści religijnych, trzymała w górze rozkrzyżowane ramiona Chrystusa, a kiedy później wśród ogólnego zaćmienia ziemi naszej, nie ujrzeć nic okrom kilku jasnych błyskawic, nie słychać nic prócz odległych grzmotów, niedołężnych jęków i narzekania — działanie kobiety polskiej, jak rosa niepokalne, zachowało nam to, co do dziś dnia dobrego w piersiach naszych pozostało."

Tak promienną aureolą otoczył Kubala postać kobiety polskiej, a książka, w której obok tylu wdzięcznych i zajmujących opowiadań, mieści się jeszcze hołd złożony cnocie i rozumowi kobiety, bez trudności zdobyć sobie musiała sympatję pięknych czytelniczek.

Kubalę nazwano słusznie jednym z najznakomitszych kolorystów historycznych polskich i najświetniejszym malarzem bitew. W literaturze naszej historycznej chyba jeden tylko opis bitwy Grunwaldzkiej, skreślony mistrzowskiem piórem Szajnochy, jako prawdziwe arcydzieło plastyki, stoi może wyżej od żywego i malowniczego obrazu *Bitwy pod Beresteczkiem.* Tam pod Grunwaldem wzrok nasz ogarnia od razu wielkie pobojowisko; widzimy, jak w szerokie ramiona armji polskiej wpadają zażarte zastępy teutońskie, jak przerzedzona kupa krzyżacka zwija się w ściślejszy kłąb, jak świecące szyki niemieckie leżą zżętem na niwie kłosem, jak wreszcie tuż pod Tannenbergiem miecz dosięga rycerskiego mistrza Ulryka, strącono go ze szczytu zwycięztwa, wściekłego tryumfem wzgardzonej przez siebie tłuszczy, ginącego w samo serce odstępstwem swoich, — a pod Beresteczkiem słyszymy, jak pułki tatarskie wrzeszczące i hałakające nastąpują, uciekają i znowu nadbiegają, jak armaty polowe i ręczna strzelba mięszają tę chmurę wojsk, która po każdym wystrzale rozbiega się, dzieli, schodzi i znowu usuwa, jak wreszcie w gorącym zamęcie walki sułtan Amurad, uderzony kulą armatnią w piersi pada wśród okrzyku zgrozy tatarskiej, a cała orda, jak spłoszone stado wilków mięsza się i w dzikim pierzcha popłochu...

Rzecz to pewna, że w szkicach historycznych zajaśniał talent Kubali w pełnym blasku. Siła i dzikość w charakterystyce typów historycznych, zręczność artystyczna w misternem splątaniu akcji dziejowej, przedziwna lekkość i swoboda w opowiadaniu, oto wielkie zalety, któremi Kubala olśniewa, porywa i zachwyca czytelnika. Jedno tylko nasuwa się pytanie, które już dawniej podniósł prof. Liske, czy te tak ciepłe i pełne życia opowiadania opierają się na krytycznem zbadaniu, i właściwej ocenie źródeł? „Czytamy te szkice z takiem zajęciem, że nam częstokroć zapomnieć przychodzi o własnych naszych zapatrywaniach na epokę i osobistości w niej działające, zapatrywaniach wcale odmiennych od tych, jakie wygłasza Kubala". W tem zdaniu wytrawnego historyka, wziętem w połączeniu z owem powątpiewaniem w krytyczne wyzyskanie źródeł, zamyka się najtrafniejszy sąd o szkicach Kubali.

Michał Chyliński.

gnistych drogach Królestwa, Litwy i Wołynia ciężkie wozy będą wielką w ruchu zawadą. Otóż niemieckie ministerjum wojny natychmiast poleciło pozmieniać wozy i pozaprowadzać namioty.

Ta okoliczność daje nieco do myślenia, a przynajmniej tłómaczy wrzawę, którą wywołała praca p. Sarmaticusa. Przypatrzmy się jej tedy.

We wstępie autor oddaje wielkie pochwały głównemu niemieckiemu sztabowi za gorliwość, z jaką od r. 1882 stara się zbadać rosyjskie wojskowe stosunki; następnie daje do zrozumienia, że osobiście zbadał Królestwo i przyległe ziemie pod względem strategicznym, zapewnia, że polska ludność (a jak wiadomo, w wojnie ogromnie ważną rolę gra żywioł etnograficzny) stanie po stronie Prus a przeciw Rosji, i dalej rozwija obraz, o którym nie można powiedzieć, że jest chybionym, albo naciągniętym. Owszem, to obraz bardzo a bardzo prawdopodobnych wypadków.

„Rzuciwszy okiem na mapę, — powiada autor — widzimy, że Wisła tworzy naturalną linją strategiczną dla armji rosyjskiej. Tu ona zamierza spotkać niemieckie zastępy, tu z niemi pierwszy raz chce się zetrzeć na serjo, na Zachód zaś od tej rzeki nie wysunie się z głównemi siłami, żeby właśnie, w razie cofania się, nie mieć wielkiej rzeki za sobą. Że takim jest plan rosyjski, wynika z rozkładu twierdz, które Rosja tak pospiesznie wznosi teraz, lub już istniejące rozszerza i wzmacnia. Warszawa — punkt środkowej linji obronnej — rychło się stanie wielkim oszańcowanym obozem; po jednej jej stronie stoją Modlin i Dęblin, po drugiej — Kowno i Brześć, z tyłu zaś Wilno, Dynaburg i Bobrujsk.

Otóż ta linja obronna, ta szeroka wstęga Wisły z stojącemi przy niej, lub niedaleko od niej (niedaleko — w znaczeniu strategicznem, tj. że armja przesuwająca się o kilkanaście mil od fortecy, czuje, że ona jest, jak czuje jedno ciało niebieskie zbliżenie się drugiego) twierdzami w Warszawie, Kownie, Modlinie, Dęblinie i Goniędziu (świeżo założona) tworzy półkole, wklęsłością swą zwrócone ku Prusom. Wyborna to pozycja do rzucenia się z kilku stron koncentrycznie na wroga, który wejdzie do środka tego półkola — wyborna, gdyby na Wiśle była dostateczna liczba silnych i uzbrojonych mostów, ale ich wcale nie ma, — i gdyby Niemcy wspólnie z Austrją nie posiadały bez porównania lepszej pozycji, z której rozpoczną kampanję. Biorąc Warszawę za punkt środkowy teatru wojny i zakreśliwszy cyrklem wielkie półkole na zachód, widzimy, że wzdłuż obwodu tego półkola stoją takie fortyfikacje, jak Królewiec, Gdańsk, Toruń, Poznań, Wrocław, Kraków, Przemyśl i do pewnego stopnia Lwów.

Wypada więc, że dwa strategiczne półkola są ku sobie zwrócone wklęsłościami, i półkole niemiecko-austrjackie — jako większe i dłuższe — obejmuje sobą półkole rosyjskie. Jeśli Niemcy wystąpią do wojny wspólnie z Austrją, to nie ma co mówić, że Rosja wnet ustąpi z Królestwa pod Smoleńsk, bo jeden korpus austrjacki, wszedłszy na Wołyń, od razu przecina łączność armji rosyjskiej nad Wisłą z wnętrzem caratu. Ten korpus austrjacki nawet bić się nie będzie, bo wojska rosyjskie, stojące na Ukrainie i w Kijowszczyźnie, będą zneutralizowane przez te korpusy austrjackie, które się wyciągną od Zbaraża do Zaleszczyk. — Jeżeli zaś Niemcy same będą wojowały z Rosją to wypadnie im głównemi siłami rzucić się z Królewca i Gdańska na tyły armji rosyjskiej, rozlokowanej nad Wisłą. W skutek tego flankowego ruchu Rosja musi się cofnąć z Królestwa, i tak bez boju odda główną strategiczną pozycję.

Bez boju? A jeżeli przeciwnie Rosja rzuci się na ową armję idącą od Królewca, rozbije ją i odrzuci?

Nie zdoła tego zrobić — odpowiada p. Sarmaticus. — i oto, dlaczego:

Drogi ma haniebne, kolei żelaznych mało, tabor kolejowy nieliczny, a nadewszystko nader powolną machinę mobilizacyjną, której radykalnie zmienić nie może ze względów politycznych. — W chwili wydania rozkazu mobilizacyjnego rezerwiści z Królestwa nie zostaną wcieleni do miejscowych pułków, lecz pójdą na Kaukaz i nad Wołgę, a znad Wołgi, Kamy i Oki przybędą rezerwiści do pułków w Królestwie. Na to potrzeba najmniej czterech tygodni czasu. Niemcy zaś mogą uruchomić całą swą armję i wprowadzić na teatr wojny w ciągu ośmiu dni.

Zważmy, że niewygodę, Rosja stale trzyma w Królestwie 18 pieszych i 8 kawaleryjskich dywizyj, co na stopie wojenno-pokojowej (jestto trzeci stopień zbrojności; pierwszy kadrowy, drugi pokojowy, a czwarty wojenny) wynosi 117.000 bagnetów i 29.000 jazdy, nie licząc artylerji pieszej i konnej. — Cóż ta armja znaczy? — słusznie woła p. Sarmaticus; — wszak to zaledwie jeden korpus. Przypuśćmy, że Rosja zdoła w okamgnieniu podwoić tę siłę, potroić nawet; cóż i to znaczy, zwłaszcza że cała ta armja musi się rozciągnąć wzdłuż linji obronnej od Kowna do Sandomierza.

Cóż więc wypada?

Wtargnąć do Wielkopolski, albo bronić się naserjo nad Wisłą Rosja nie zdoła, bo ma lichy system mobilizacyjny, którego zmienić nie może, nie zmieniwszy całej wewnętrznej polityki. Musi więc skoncentrować armję pod Wilnem lub Smoleńskiem. Ale przedtem oczywiście będą drugorzędne bitwy i manewrowanie, które zajmą parę miesięcy.

Tu więc — pod Wilnem lub Smoleńskiem — skończy się pierwszy okres wojny. Drugi okres od tych punktów do Moskwy.

Ale my, dziękując Bogu, że nasi najserdeczniejsi już wyszli z naszej ziemi, składamy pióro i jak dalej Niemcy będą bili Rosję, popatrzymy w drugim artykule.

MAŁY FELJETON.

Z galerji oryginałów.

(*Ostatni rycerz*).

Istnieją jeszcze oryginały, które na kształt opóźnionych w odlocie jaskółek, nie potrafiły zrównać się z biegiem czasu. Dla nich świat nie jest areną wielkich namiętności, jeno teatrem, a oni w tym teatrze widzami. Mało ich obchodzi, czy przedstawienie dobrze, czy źle wypadnie, co najwyżej występują oni na tej scenie jako dyletanci.

Takim oryginałem był właśnie Paweł Bibith; niechaj mu przyświeca światło niebieskie, jeśli go już nie ma na tej ziemi. Był on także spóźnioną jaskółką.

W cichym zakątku Turoczskiego komitatu mieszkał on w starym samotnym zamku, którego nigdy nie opuszczał. Nie przyjmywał gości, nie pisał listów, nie czytał gazet. Od lat trzydziestu żył, jak żywcem pogrzebany.

A przecież niegdyś nie było w całym komitacie weselnego człeczka, jak Paweł Bibith. Przy kieliszku i tańcu zawsze przodował. Potem ożenił się w Alföld, w tej bogato uposażonej od natury równinie. Miał tam swe dobra. Jego żona prócz piękności nic nie posiadała, a przecie zazdroszczono mu jej w całej okolicy i uważano go za najszczęśliwszego z wszystkich śmiertelników.

Piękna kobietka była wprawdzie nieco zalotną, ale nie miała na sumieniu żadnej winy. Raz pojechał z nią na bal, a tam ktoś pochwalił się, że go żona Bibitha pocałowała. Prawdopodobnie był to niedorzeczny wymysł, powiedziany żartem lub też zwykła błazeńska przechwałka. Ale Bibith, który to przypadkowo usłyszał, uczuł jak mu krew zalewa głowę; przygryzł usta, zacisnął zęby i milczał.

Rano kazał zaprządz, wsadził żonę do kolasy i powiedział jej w przyjaźnym tonie:

— Wracaj moje dziecię, ja muszę się udać gdzieindziej. Zaczekaj na mnie w domu.

Młoda pani zarumieniła się, prosząc, aby nie długo bawił, bo ona... ona musi zasiąść do robienia powijaczy... a robota to nieskończenie długa i tak nieskończenie słodka!

Jakoż zabrała się do niej, zaś mąż tymczasem wyzwał pyszałka, dał mu nauczkę pisaną pałaszem na twarzy i poszedł w świat, aby — więcej nie wrócić. Piękna pani wyglądała go przez — lat trzydzieści.

Próbowała wszystkich sposobów. Pisała wzruszające listy, ale on odsyłał je nie czytane; posłańców nie przyjmywał i żywcem zakopał się w starem zamczysku, leżącem w przeciwległej części kraju.

Z małego chłopczyny, dla którego wtedy robiono powijacze, wyrósł dorodny mężczyzna. Chciał więc odwiedzić swego ojca, ale go nie dopuszczono. Paweł Bibith nie chciał nikogo widzieć.

— Jestem w grobie, mówił, a zmarli nie mają nic do czynienia z żywymi.

Z istnieniem ziemskiem nie łączyły go już żadne węzły. Rozstawszy się z swoimi, żył tylko wspomnieniem wrzekomej hańby, którą ciągle analizował.

Czyż w istocie są rzeczy, które się nie goją?

Raz po długich latach wreczono mu kopertę, której czarna obwódka wystarczała za wszelkie objaśnienia. Kamienny człowiek pobladł i otworzył kopertę. Serce już przedtem mu powiedziało, co ona zawiera.

Samotna kobieta spoczywała na marach.

Drżącą ręką rozwarł okno. Korona bliskiego drzewa ruszała się z wiatrem i niby coś szeptała.

Byłaż to rada, czy pełne goryczy wyrzuty?

Ponieważ zmrok zapadał, więc zawołał starego służącego, jedyną ludzką duszę, z którą obcował przez lat trzydzieści.

— Osiodłaj mi konia, rozkazał ponurym głosem.

Służący nie odpowiadał, tylko zdziwionym wzrokiem zmierzył swego pana.

— Mam daleką drogę przed sobą, muszę jechać do Alföld.

— Chyba nie wierzchem?

— Owszem! Jadę wedle dawnego zwyczaju wierzchem.

I dokonał „ostatni rycerz", co powiedział. We wsiach, przez które przejeżdżał, śmiały się z niego dzieci, trzymał się bowiem nieco ukośnie na starym siwoszu.

Podróż trwała cały tydzień. Przybył na miejsce nocą i natychmiast udał się do żałobnego przybytku. Po drodze spotkał świeżą mogiłę.

Księżyc oświecał brunatne grudy; „ostatni rycerz" zdjął czapkę, a wiatr igrał jego siwym włosem. Następnie ścisnął kolanami tułów konia, zmuszając go w ten sposób do uklęknięcia i szepnął:

— Uklęknij mój koniu na grobie pani, uklęknij, może doprawdy była ona zacną kobietą...

A koń, jak gdyby zrozumiał rozkaz pana, powstawszy grzebał przedniemi kopytami na grobie samotnej kobiety.

Potem „ostatni rycerz" nałożył czapkę i pojechał powoli, zatopiony w zadumie, ku wiosce. Nie zatrzymując się, przejechał przed dworem, ale przed gospodą stanął i szpicrutą zapukał do okna.

— Wstawaj Eljaszu, daj mi szlankę wina!

Gospodarz wyszedł i przyniósł żądany napój. Rycerz pociągnął ze szklanki jeden haust, a resztę wylał na ziemię.

— Oto szklanka, gospodarzu! Nie zapłacę ci za wino, gdyż wiedz: jestem twoim panem, a ty mym poddanym.

...Biedak! nie wiedział nawet, że zniesiono poddaństwo.

Potem dał koniowi ostrogę i pomknął, podobny do błędnego rycerza. Przed nim mgła gęsta, za nim — nieskończoność.

Koloman Mikszath.

Dla czego?

Wiersz

Eulogiusza Zakrzewskiego

poświęcony

hr. S. Bnińskiej z Glesna.

Dla czego rozum i siła młodzieńcza
Pełzają marnie w pośród zaślepienia?
Dla czego lepszy cel ich nie uwieńcza,
A myśli mistrzów są bez namaszczenia?
Dla czego? chociaż słychać modłów głosy,
Dym się nie wznosi w górę z tej ofiary?
Bo duch za słaby, nie sięga w niebiosy,
Bo . . . . mało wiary!!!

Dla czego ciężko zdaje nam się przeżyć
Chwilę, gdy złotych marzeń nić stargana?
Dla czego trudno własną winę zmierzyć,
Gdy łzą pokuty być zmusi zmazana?
Dla czego siła, co tyle dzieł stwarza,
Ginie bez śladu, wśród życie kolei?
Bo widmo cierpień człowieka przeraża,
Bo . . . . brak nadziei!!:

Dla czego nędza w najstraszniejszej męce
Samotnie kona w godzinie ostatniej?
Dla czego mdleją wyciągnięte ręce,
Próżno pomocy przyzywając bratniej?
Dla czego ludzie w otchłań potępienia
Rzucają bliźnich przyszłość bez litości?
Bo w twardych sercach nie ma przebaczenia,
Nie ma . . . . miłości!!!

(Kurjer Poznański).

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył udzielić z swoj prywatnej szkatuły gminie Tyszyca w powiecie sokalskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 złr.

Ks. Piotr Rolny senior i zarządzający parafią archikatedralną mianowany został kanonikiem kapituły Loretańskiej.

Rodak nasz, p. Kłobukowski, został mianowany, jak donosi *Czas*, szefem gabinetu p. Pawła Berta, rezydenta rzeczypospolitej francuskiej w Tonkinie.

Ormiańska kat. archidyecezja w Galicji i Bukowinie, liczy według szematyzmu na rok 1886 1 arcybiskupa, 1 prałata przełożonego kapituły, 3 kanoników gremialnych i jednego tytularnego, 19 księży, 5 kleryków wychowańców seminarjum duchownego i jeden klasztor żeński, w którym jest 15 mniszek, jedna profesjonistka i trzy nowicjuszki.

Dekanatów ormiańskich jest trzy: lwowski, stanisławowski i kutski, parochij jest 9, jedna kapelanja. Wiernych religji orm. kat. jest w ogóle 4774 w tej archidyecezji.

Konfiskata. Ostatni numer *Związku* organu dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, uległ konfiskacie. Pismu temu zdarzyło się to podobno po raz pierwszy.

Wykonanie ustawy o pijaństwie. Od czasu obowiązującej ustawy o pijaństwie, pociągnięto do odpowiedzialności w mieście Krakowie w roku 1877 318 osób, w roku 1878 — 1006 osób, w roku 1879 1445 osób, z roku 1880 — 1341 osób, w roku 1881 1227 osób, w roku 1882 — 1551 osób, w roku 1883 — 1602 osób, w roku 1884 — 1797 osób a w roku 1835 — 1924 osób. Ładna progresja!

Kamieniec Podolski. Specjalne pismo *Wracz* (Lekarz) z ubolewaniem donosi, że członek lekarskiego Towarzystwa podolskiego, właściciel realności, doktor Józef, syn Mojżesza Manasiewicz, zwrócił się do władz z prośbą o udzielenie mu pozwolenia na założenie szynku w mieście. Może dla eksperymentów naukowo-medycznych?

Majątek powstały po zmarłym w Rzymie hr. Oskarze Sosnowskim, jest istotnie ogromny. Oprócz bardzo znacznych kapitałów, są dobra ziemskie, obejmujące 20 wsi i miasteczek. Cała ta znakomita spuścizna przechodzi na Chodkiewiczów.

Rozprawa karna przeciw byłemu dyrektorowi banku ruskiego, Karolowi Michałkowi, tudzież współobwinionym Saulowi Chuwesowi i Adolfowi Kindlerowi, rozpocznie się dnia 24 b. m. przed tutejszym sądem przysięgłych, i trwać ma dni trzy. Oskarżenie o sprzeniewierzenie wniósł zastępca prokuratora p. Żminkowski.

Szkoła ruska. C. k. Rada szkolna zatwierdziła — jak donosi *Mir* — jednomyślną uchwałę rady gminnej w Toustem powziętą za inicjatywą właściciela tamtejszego obszaru dworskiego, p Władysława Fedorowicza, że w szkole ludowej w tem mieście, ma być język ruski wykładowym. Będzie to pierwsza po za Lwowem więcej klasowa szkoła ruska.

Z dworu. Dnia 28. bm. odbędą się w Wiedniu zaślubiny arcyksiężniczki Marji Teresy, córki arcyksięcia Karola Salvatora, z arcyksięciem Karolem Stefanem. Przygotowania już ukończono. Niepotrzeba zapewniać, że panna młoda otrzyma pyszne ślubne podarki. Najznakomitszym podobno jest prezent od wuja narzeczonych, arcyksięcia Albrechta, który zapisuje na imię arcyksięcia Karola Stefana dwa z olbrzymich swoich majątków Cesarzewiczowstwo ofiarują nowożeńcowi zegarek bogato dyamentami wysadzany, a pannie młodej dyadem brylantowy, formę kwiatu mający, a także korsaż dyamentami i szmaragdami ubrany.

Cała wyprawa dostojnej panny młodej będzie w przeddzień wesela przystępną do oglądania dla eleganckiego świata wiedeńskiego.

Z Paryża nam piszą:

„W zeszycie lutowym „Revue Française", p. Edw. Marbeau, autor książki „Slaves et Teutons", mówi o wystąpieniu kanclerza niemieckiego przeciwko Polakom, i artykuł swój, pod napisem „Herod i Bismark", kończy jak następuje:

„. . . . Niechże więc Polacy będą ostrożni; szturm, który na nich gotują Teutoni, mógłby tą razą być stanowczym.

Polacy zamożni czy biedni, trzymajcie w porządku wasze rachunki, płaćcie wasze długi i pamiętajcie, że najściślejsza oszczędność staje się dziś dla was najświętszym obowiązkiem. Zguba was czeka, jeśli w tej chwili krytycznej, kłopoty finansowe wiązać was będą; Teuton za wami — i czyha na was.

Matki polskie, co wiecie, jak jest bolesnem nie módz dać Ojczyzny dzieciom, które na świat wydajecie, pamiętajcie, że macie w swym ręku naj dzielniejszą broń, którą wam ni szpieg ni żandarm wydrzeć nie jest w stanie. Jesteście piastunkami tradycji narodowej i języka ojczystego, i wieczorem, kiedy dziatkom waszym każecie uklęknąć i uczycie odmawiać po polsku modlitwę do Matki Boskiej, królowej Polski, to spełniacie nie tylko akt religijny, ale i akt wiary patrjotycznej, którego żadna potęga tego świata nie przemoże.

A wy Rosjanie w Petersburgu i w Moskwie, kiedyż przypomnicie sobie, że lud nad Wartą i Wisłą jest waszym bratem, i że przednia straż Słowiańszczyzny jest tam zagrożona".

Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza otwartą została wczoraj w Muzeum Narodowem w Sukiennicach. Projekty są wykonane przez pp. Rygiera i W. Gadomskiego, według szkicu rysunkowego Jana Matejki.

Wulkan w Galicji. We wnętrzu góry, położonej pod Rawą, przed kilkunastu dniami dał się słyszeć silny huk, poczem wydobywać się zaczął dym i popiół. W celu zbadania tego zjawiska, przybyło na miejsce wielu uczonych ze Lwowa i Wiednia.

Ciekawą jest rzeczą nie tylko ów galicyjski wulkan, ale i to, że donosi o nim *Gazeta Lubelska*. W krajowych naszych pismach nie spotkaliśmy dotychczas wzmianki o rusko rawskim Wezuwjuszu.

W sprawie taryf. *Fremdenblatt* przynosi nam dziś artykuł w tej materji, który dotknął nas mocno. Mowa jest o tem, że kolej Karola Ludwika miała w styczniu tak niski dochód, jakiego jeszcze, odkąd istnieje, nie znają jej wykazy. Tymczasem powiada *Fremdenblatt*: „galicyjscy spekulanci agitują za tem, żeby zmusić kolej Karola Ludwika do jeszcze większego obniżenia taryf, i tym sposobem pozbycia się ostatnich międzynarodowych transportów. Już pozostało kilka rosyjskich kolei, które zdają swe zboże na kolej Karola Ludwika; owoż utrzymywać stosunek z temi kolejami może kolej Karola Ludwika jedynie w takim razie, gdy do ostatnich granic obniży dla nich taryfę. Galicyjscy spekulanci żądają teraz, aby i dla nich do tej samej granicy taryfę obniżono.

„Owóż takie obniżenie taryfy dla galicyjskiego zboża podniosłoby jego siłę konkurencyjną w walce ze zbożem rosyjskiem na targach niemieckich. — W skutek tego zboże rosyjskie przestałoby jeździć koleją Karola Ludwika i po niejakim czasie kolej ta znalazłaby się w gorszem jeszcze niż dzisiaj położeniu, bo produkta galicyjskie swoją ilością nie dorównają nigdy transportom z Rosji, itd."

Owoż nie można mieć za złe kolei Karola Ludwika, że dbając o swych akcjonarjuszów, pragnie mieć większe dochody. Ale można mieć za złe *Fremdenblattowi*, że będąc dziennikiem poważnym, pozwala sobie mówić o galicyjskich spekulantach, kiedy nie wie dobrze, że Wiec rolniczy, odbyty w grudniu we Lwowie, żądał zrównania taryf, i że Sejm uchwalił odpowiednią rezolucję. Tu zatem nie spekulanci i nie agitatorzy, ale kraj cały wypowiedział takie żądanie.

Letarg. W Tomaszowie lubelskim, jak donosi *Gazeta lubelska*, niejaka Szprync K. od miesiąca już znajduje się w śnie kataleptycznym bez przebudzenia.

Moc konfesjonału. Warszawskie dzienniki donoszą:

W dniu wczorajszym (8 b. m.) na ręce księdza D., złożono rs. 2000, celem doręczenia tej sumy pani M., wdowie po urzędniku, pozostającej obecnie w nader krytycznem położeniu materjalnem, oprócz bowiem emeryturki, wynoszącej 300 rs. rocznie, nie posiada ona żadnego funduszu, a wychowuje troje małych dziatek. Otrzymana suma, stanowi dla biednej wdowy wielką pomoc, a zawdzięcza ją pokutującemu i bezimiennemu grzesznikowi. Jest to zwrot czyli restytucja, będąca nieodłącznym warunkiem Sakramentu pokuty.

Było to przed 10-ciu laty, gdy p. M., oprócz posady biurowej, zajmował się administracją kilku domów. Właśnie od lokatorów zebrał komorne w kwocie 2000 rs., i pieniądze umieścił w biurku. Na drugi dzień jednak zamek w biurku okazał się wyłamanym, pieniędzy nie było. Pomimo skrupulatnego śledztwa i aresztowania kilku podejrzanych indywiduów, nic nie wykryto, i biedny M. stracił 2000 rs. Dla pokrycia tych pieniędzy, pozaciągał on długi lichwiarskie, które go trapiły do końca życia, i był w okropnych kłopotach finansowych. Obecnie więc, po upływie lat 10, nastąpiła restytucja, i pani M. pieniądze odzyskała.

Fortuna kołem się toczy. *Kurjer warszawski* donosi, że w Warszawie żyje dawna kucharka, pochodząca z rodziny, która posiada tarczę herbową i hrabiowską koronę.

Pismo to opowiada, że hrabianka P. przed 18 laty, mając dość znaczny posag, wyszła za mąż za człowieka zacnego, lecz niższego pochodzenia. Rodzina nie uznała tego mezaljansu i odsunęła ją od siebie. Młodzi małżonkowie wyjechali za granicę. Tam powoli stopniał cały majątek. W kilkanaście lat umarł mąż dawnej hrabianki, ona z dzieckiem musiała wrócić do kraju. Dzisiaj córka starożytnego domu służy jako zwykła kucharka. Zapytana przez reportera *Kurjera*, dlaczego będąc wykształconą nie udziela lekcyj muzyki lub języków, miała odrzec klasyczną francuszczyzną: Bogowie nienawidzą pedagogów. Szkoda, że sprawozdawca *Kurjera* nie zacytował oryginalnego brzmienia tej sentencji, wziętej z łacińskiego klasyka: *Quem Dii oderunt*. Wiedzieliśmy, jak owa wynaleziona przez sylfa redakcyjnego w Warszawie pseudo-hrabina mówi po francusku. Zresztą całe to doniesienie *Kurjera* zdaje się być fantazyjką reporterską, upolowaną w braku lepszej pod egidą: byle sensacja. Świadczy o tem następujący frazes z tego kronikarskiego raportu:

„Skromna dziś kucharka zachowała pewne nawyknienia wielkiej damy: bywa bowiem u zbiednialej arystokracji i co rok jeździ spowiadać się do Krakowa.

Skała Kmity. W kalendarzu warszawskim Ungra pomieszczono opis i rysunek skały Kmity. Wszakże są w tym opisie pewne niedokładności, gdyż jeden z czytelników *Gazety Polskiej* aż z chersońskich stepów nadsyła następujące uzupełnienia:

„Kto wybiera się do Ojcowa, skały tej nie zobaczy, jeżeli niezaopatrzy się w paszport, stoi ona o milę od Krakowa za wsią Bronowicami, po drugiej stronie granicy. Jak widać na rycinie, w skale tej od góry, jest wielka szczerba, wyżłobiła ją rzeka, która teraz płynie u stóp skały a niegdyś, jak podanie niesie, wspaniałą kaskadą w przepaść — i w tę to kaskadę rzucił się, czy też jak utrzymują, był zepchnięty przez rywala, Stanisław Kmita roku 1515. Na jednej połowie skały w zagłębieniu widocznem na rysunku, wyryty jest olbrzymiemi literami taki napis, o ile nas pamięć z dziecinnych czasów niezawodzi:

KTHORY Z SERCEM PRZYDZIE THU
MA STRAPIENIE W ONYM DNIU
TEN I SPOKÓJ MOŻE MIEĆ
A KTO Z SERCEM PZYDZIE THU
I MA SPOKÓJ W ONYM DNIU
TEN I RADOST MOŻE MIEĆ

poniżej wyryto:

Rytmem tym zwierza swe żale
Bolesne serce samotnej skale
Stanisław Kmita — rycerz orężny
W boju z Tatary szablą potężny.
1512
Ku Bonerównie serce obrócił
I z tej tu skały w przepaść się rzucił.
1515 (i herb Kmitów).

Familje Bonerów, Wierzynków, dobrze znane w kronikach Krakowa. Od Zabierzowa, stacji kolei żelaznej z jednej strony leży Skała Kmity, a z drugiej wieś Modlnica, gdzie Święty Wojciech w pochodzie się zatrzymał i wieś Bolechowice, gdzie także są skały. W Bolechowicach to pisał Jan Kochanowski: „Kozy! uciesznе kozy! ma trzodo jedyna"... i dziś jeszcze na tychże skałach skaczą kozy jak i za owych złotych czasów. Te pojedyńcze skały to awangarda karpacka. Niedaleko klasztor Kamedułów na Czerny. Idzie się do niego po boku stromej góry, z którego wytryskają dziesiątki źródeł i sączą się w przepaść — w pośród czarnego boru dwie skały łączy most murowany i nakryty. Wewnętrzne ściany mostu pokryte podpisami wędrowców. Dzieciaki patrzą z uszanowaniem na znajdujący się w jednym kącie od góry podpis: Tadeusz! Pustynia Czarna ma wielkie podobieństwo do Czerwonego Dworu nad Niewieżą. Nad bramą klasztorną jest napis: *O beata solitude! O sola beatitude!* (O szczęśliwa samotności! O samotna szczęśliwości!) Jest tu bezdenna studnia, jest obraz mnicha, który sto lat był w zachwycie, jest cmentarz klasztorny z nagrobkami — na niektórych napisy. Po tamtej stronie Skały Kmity, już niedaleko zaczynają się Skały Panieńskie, w których ukryły się w czasie napadu Tatarów panny Norbertanki Zwierzynieckie, dalej góra Świętej Bronisławy i Bielany krakowskie a naprzeciw za Wisłą Tyniec, i tak już ciągną się przez Myślenice coraz większe i większe góry Karpackie, aż zjeżdżając z Lubonia na jednym zakręcie każdy góral zatrzymuje koniki i zwraca uwagę waszej miłości, że za chwilę ukaże się coś niezwykłego — i rzeczywiście nagle otwiera się przed tobą widok na dolinę Nowo-Tarską parę mil szeroką, po za którą stoi czarna ściana Tatrów, w połowie swej wysokości przecięta białemi obłokami i chmurami. To Giewont, którego sama pionowa ściana na tysiąc stóp wysokości, Krywoń, Pyszna i t. d., tam na prawo Kościeliska dolina i Czarny Dunajec i jego wiecznie fiołkami pachnące kamienie — a tu na lewo pieni się Biały Dunajec, a nad zwaliskami Czorsztynu czarne niebo, jakby duch Zawiszy Czarnego. Od Ojcowa zacząwszy można nietylko oczy nakarmić, ale i duszę i serce i przy każdej skale powtarzać słowa Kmity.

Nowy akademik. W ubiegły czwartek przyjęła akademia francuska Ludwika Halevy'ego, powieściopisarza i autora dramatycznego w poczet czterdziestu nieśmiertelnych. W uroczystości przyjęcia wziął udział prawie cały elegancki świat Paryża. Było wiele reprezentantek dzielnicy Saint Germain, zamiłowanych jak wiadomo w sztukach pięknych i literaturze, a wśród nich królowała hrabina Paryża obok księżnej Matyldy. Literaci i uczeni stawili się w pełnej liczbie. Halevy wypowiedział mowę nader dowcipną, pełną aluzyj politycznych; zgromadzenie aplaudowało każdy zręczny zwrot dowcipnego pisarza, zwrócony przeciw republice.

Między innemi rzekł Halevy: "Hrabia d' Haussonville (poprzednik jego w akademji) liczył wówczas lat ośmnaście, w kolegium otrzymał wykształcenie w duchu republikańskim, którego nam wszystkim w młodości naszej nie szczędzono za czasów monarchji". Niektórzy z obecnych skrzywili się na to zdanie, a niezadowolnienie ich wzrosło jeszcze, kiedy Halevy podobnych więcej zdań wypowiedział. Natomiast ogólne oklaski zatrzęsły salą, kiedy mówca zacytował ustęp z sprawozdania d' Hausonville'a o traktacie z r. 1738, którym jak wiadomo Lotaryngja do Francji przydzieloną została.

Jeszcze świetniejszem było powodzenie, jakie zyskała przemowa Paillerona, któremu przypadło powitać nowego akademika. Pailleron mówił o zadaniu sztuki dramatycznej i rozwinął teorją, że nie powinna ona na scenie przedstawiać brudów codziennego życia, ale okazywać widzowi na krótką chwilę ideały sprawiedliwości, honoru, czystości i miłości. Czyż dziwna, że teraz cała falanga „realistów" napada na znakomitego a tak sympatycznego pisarza.

Trafna pomyłka. Jeden z naszych utalentowanych artystów dramatycznych otrzymał w dniu wczorajszym telegram zaadresowany: N. N. artysta drastyczny.

Urzędnik telegrafu mimowoli zagrał na klawiszach aparatu nutę prawdziwą, artysta wspomniany jest bowiem rzeczywiście w niektórych rolach bardzo drastycznym.

Pierwsza galicyjska fabryka Portland cementu i wapna hydraulicznego. *Czas* pisze: Założona przed rokiem w Szczakowie, rozwija się coraz bardziej i powoli, jakkowiek z trudnościami, zaczyna zwalczać konkurencję cementu pruskiego, wyrabianego w Opolu, którym się dotąd Kraków głównie zasilał. W ostatnich dwóch latach fabryka pruska dostarczyła tutaj przeszło 80.000 beczek cementu, co licząc beczkę po 6 zł. 80 ct., wyniesie więcej niż 500.000 zł.

Dotąd za cement wychodziły miliony, wzbogacając Prusaków, gdyż kilka fabryk austrjackich, z powodu wysokich taryf kolejowych, nie mogło skutecznie konkurować z fabryką w Opolu. — Dziś na gruncie polskim wyrabia się już cement, pod względem jakości nie ustępujący innemu. Właściciele fabryki obniżają cenę, by niedopuszczać zagranicznego produktu, pomimo tego, wyrób pruski, znajduje jeszcze chętnych nabywców, gdyż sprytni ajenci starają się dyskredytować fabrykę, w której kilkuset polskich robotników znajduje zatrudnienie i kawałek chleba. Oprócz tego i okoliczni obywatele zarabiają także, bo mają łatwość zbytu łomów kamiennych, które dotąd leżały odłogiem i nie przynosiły żadnego zysku. W tych dniach ma wyjechać do Szczakowy komisja, złożona z kilku członków Towarzystwa technicznego i delegowanego inżynierji wojskowej, celem zbadania na miejscu dobroci i wytrzymałości cementu i wapna hydraulicznego. Dyrektorzy sami zażądali wysłania tej cementowej ankiety — i rezultat badań będzie publicznie ogłoszonym.

Fabryka znajduje się zaledwie o 1000 kroków od stacji Szczakowy i łączy się z nią za pomocą własnego toru kolejowego.

Nieomylny środek przeciw podogrze podaje znany humorysta niemiecki Jerzy Krzysztof Lichtenberg. Jednemu ze swoich kolegów szkolnych w sztambuchu napisał tak: „Wystaraj się o chustkę do nosa 50-letniej panny, która nigdy nie pragnęła wyjść zamąż; upierz chustkę tę trzy razy w wodzie, pędzącej młyn uczciwego młynarza; wysusz ją na płocie od ogrodu bezdzietnego pastora protestanckiego; naznacz ją atramentem adwokata, który nigdy nie oszukał; daj ją następnie lekarzowi, który nigdy nie zabił pacjenta i każ sobie przez niego niezwłocznie obwiązać chustką owe bolące miejsce".

Fałszerze obrazów. W Paryżu istnieje spółka złożona z pięciu malarzy, mająca na celu naśladować obrazy słynnych mistrzów. Oto w jaki sposób postępują oni. Jeden z nich udaje się do którego z istniejących w Paryżu składów obrazów starożytnych i prosi właściciela o powierzenie mu upatrzonego arcydzieła na kilka dni, bo znalazł amatora, który dobrze zapłaci. Właściciel nie domyślając się niczego powierza obraz, a malarz zostawia mu swój adres i nazwisko, ale w jakiś czas arcydzieło wraca do właściciela z doniesieniem, że nabywca nie może się zdecydować. Tymczasem przez tych parę dni członkowie spółki wzięli się do roboty i obraz został jak najwierniej skopiowany pięć razy. Po ukończeniu pracy, naczelnik spółki wybiera kopię najlepszą a innym daje rady co do poprawek. Artyści ci doszli do takiej wprawy, że rzeczywiście trudno nieraz rozpoznać kopię od oryginału. Gdy już płótno, opatrzone nazwiskiem mistrza jest wykończone, poszukują kupca i sprzedają swą pracę, nieraz za dobre pieniądze.

Loterja na zakład św. Kazimierza. Do *Czasu* piszą z Paryża:

Chcę wam wspomnieć o przebiegu loterji, jaką tu urządziliśmy na zakład św. Kazimierza, celem poprawy i zapewnienia losu naszych zasłużonych weteranów. Doniosłem wam już w roku zeszłym, że rząd francuski pozwolił na wypuszczenie 300.000 biletów. Dary przychodzą ze wszystkich części świata, wielu malarzy zapewniło swój współudział, komitet zakupuje liczne przedmioty sztuki; loterja więc uda się, ale trzeba, żeby do tego i kraj się przyczynił, a Galicja stoi dotąd zupełnie na boku. We Francji w dość dziwny sposób loterja ta popchniętą została naprzód.

Kilka dni temu pani Flamarion, żona sławnego astronoma, autora wielu dzieł naukowych, poszła do magazynu *Bon marché*, trzymając pod pachą nowe dzieło swego męża, zaledwie wyszłe z druku. Wybierając po różnych kantorach przedmioty, które chciała kupić, zauważyła kilku jakichś panów chodzących za nią. Po skończonem kupnie, widząc się otoczoną przy kasie, gdzie płaciła towary, zapytała, co to ma znaczyć. Wtedy jeden z tych panów oświadczył, że jest inspektorem magazynu, i widząc książkę nową, nieobwiniętą, prosi, aby się wylegitymowała, zkąd ją ma.

„Od męża, pana Flamarion" odpowiedziała.

„Niedostateczne, bo i *Bon marché* sprzedaje dzieła pana Flamarion."

„Być może, ale tego dzieła panowie jeszcze nie macie; jego jeszcze nie ma w handlu, albowiem część wydania dopiero dziś wyszła!"

Łatwo sobie wyobrazić, jak się tą pomyłką zmieszali panowie inspektorowie i jak przepraszali panią Flamarion. Jeden z przywołanych administratorów *Bon marché* prosił panią Flamarion, żeby przez cały rok brała, co chce w magazynie, i że ją naprzód pokwitują; ale pani ta odrzuciła propozycję i rzekła:

„Należę do komitetu *Oeuvre de St.-Casimir* i żądam od panów, żeby *Bon marché* sprzedawał bilety loteryjne; żadnych innych przeprosin i wynagrodzeń nie wymagam."

Administracja tych magazynów nietylko przyjęła na sprzedaż bilety loteryjne, lecz nazajutrz posłała przełożonej zakładu św. Kazimierza wełniany kaftanik dla każdego z naszych starców i ciepłe zimowe ubranie dla wszystkich dzieci będących pod opieką tego zakładu. W taki sposób Paryżanie, co tak lubią chodzić do *Bon marché*, znajdą tam bilety naszej loterji, dzięki szlachetnej i zacnej pani Flamarion.

Przykładów sympatji francuskiej dla niedoli polskiej nie brak. Niedawno pewien stary emerytowany wojskowy, Francuz, litując się nad kolegami, których wojskowa mina i ubóstwo zwróciły jego uwagę, przyszedł do biura loterji i rzekł skromnie:

„Jestem starym wojskowym, Francja płaci mi za usługi oddane, ale nie dosyć, żebym się mógł podzielić z waszymi weteranami; proszę wziąć ten zegarek. Pragnę, żeby on jak najprędzej wybił godzinę waszej wolności."

Zegarek ten jest złoty, emaljowany i stanowić będzie los przyszłej loterji.

Pewna uboga odźwierna w sąsiedztwie zakładu św. Kazimierza, znając potrzeby sierót polskich i starców tego zakładu, a nie mogąc im materjalnie przyjść w pomoc, przyniosła siostrze przełożonej zakładu śliczną tabakierkę ze słoniowej kości z bardzo piękną płaskorzeźbą — przedstawiającą „Zdjęcie z krzyża", a z drugiej strony „Chrystus przed Piłatem" — prosząc, żeby przyjęła ten „dar biednej dla biednych". Jakże godne zastanowienia są te cztery wyrazy biednej odźwiernej a dobrodziejki zakładu!

Dowiaduję się, że w tych dniach komitet loterji wysłał 5000 biletów do Buenos Ayros; ale nie słyszałem dotąd, żeby się Galicja nią zajmowała.

Jak to wam już donosiłem, w celu poparcia loterji istnieje w Paryżu komitet dam, którego skład jest następujący:

Władysławowa ks. Czartoryska, prezydentka honorowa; hrabina de Montesuy, prezydentka; panie Adamowa Natanson i Seweryna Duchińska, wiceprezydentki; panie Augusta Gałęzowska i Le Pargneux, sekretarki.

Azjaci w Europie. Wszyscy znakomitego pochodzenia Azjaci uważają za rzecz swej czci niegodną udawać się do Europy i nałamywać swój kark pod jarzmo obcych zwyczajów. Chiny wysyłają też do Europy, jako swych reprezentantów, zwykłych kulisów, którzy tylko pozornie ucywilizowawszy się, szydzą potem przy każdej sposobności z europejskich zwyczajów.

Przed kilku laty do Niemiec przybyli t. zw. oficerowie chińscy, których wcielono do gwardji i innych oddziałów wojskowych; wielu z nich musiano oddalić już po krótkim czasie z powodu rozmaitych przekroczeń, bardzo źle dających o nich świadectwo. Ci oficerowie, (w Chinach byli oni posługaczami) wróciwszy do ojczyzny, bawili swych rodaków opowiadaniem o miłosnych awanturach, które wrzekomo mieli z kobietami najwyższych sfer niemieckich. Podobne do nich indywiduum, sługa inspektora ołowego Dettricha, służyło w pułku austrjackich husarów. W roku 1884 pojawił się dawny lokaj w Szangaju, w mundurze austrjackiego rotmistrza huzarów i sprawił taki efekt, iż szangajska gazeta rozpisywała się o nim, jak o wielkim dygnitarzu.

Naczelny poseł w Paryżu, w Londynie i t. d., Lii-Ci-Kung był prostym kompradorem w Szangaju; gdy powrócił do ojczyzny, napisał historję pobytu w Europie, dzieło od deski do deski zmyślone. Najgorzej w tym opisie wyszła Anglja, gdzie z byłym kupczykiem rzeczywiście obchodzono się zanadto uprzejmie. Następca Kunga, Li-Fong-Pao, był niegdyś pisarzem u dzisiejszego swego tłómacza dr. Kreyhera. Kiedy Li-Fong-Pao powrócił do Pekinu, cesarz nawet nie przyjął go, co wedle chińskich zwyczajów jest obelgą dla państwa, w którem poseł funkcjonował.

To przywdziewanie maski w Europie, a zrzucanie jej na własnej ziemi jest jednym dowodem więcej, że przysłowiowa przebiegłość i perfidja orjentalna nie są czczym wymysłem. Świadczą one także o pogardzie, jaką owa zakonserwowana w dawnej formie cywilizacja żywi dla cywilizacji europejskiej. A zreasumowawszy te wyniki, nie trudno przyjść do przekonania, iż pobyt Europejczyków w Chinach, a zwłaszcza tych Europejczyków, którzy wstąpili do chińskiej służby państwowej, nie bardzo godzien jest pozazdroszczenia.

Menażerja Passoga. *Kurjer Warszawski* donosi, że w redakcji jego pani M. z T. P. złożyła 500 rubli na zakupienie cenniejszych okazów z menażerji Passoga, bawiącej i jak czytelnikom naszym z niejednokrotnych wzmianek wiadomo, konającej z głodu we Lwowie. Zakupione okazy pójdą do ogrodu zoologicznego w Warszawie.

Oryginalny środek samobójczy wymyślił maszynista kolejowy, mieszkaniec Meiningen. Nieszczęśliwy człowiek, cierpiący na melancholję zabił się cyrklem, którym przebił sobie serce.

Projekt zbudowania żelaznego mostu na jeziorze, powstał w Lucernie. Na moście tym następnie wzniesione być mają pawilony na koncerta, bale i zabawy. Funduszu na budowę mostu w sumie fr. 400.000 do 500.000 dostarczą podobno Anglicy.

Wrażliwym bardzo artystą, jest jak się pokazuje ks. edynburski. *Truth* donosi, iż książę postanowił nie grywać więcej utworów solowych na koncertach publicznych.

Decyzję tę wywołać miała krytyka prasy o grze skrzypcowej księcia.

Za wzór dokładnej buchalterji służyć mogą księgi amerykańskiego urzędu skarbowego. Za dowód tego służyć może tabela, wykazująca, że czysty dochód rządu związkowego od roku 1789. do końca czerwca 1885. wynosił 21.649,805.641 dolarów, a wydatki 21.128,011.615 dolarów, tak że pozostałość kasowa w końcu czerwca 1885. wynosiła 521,794.026 dolarów, a rachunki zgadzały się co do centa. — Wnoszenie tych rachunków do ksiąg kosztowało niemało trudu i pracy.

Teatr. Dziś we czwartek „Gaskończyk", opera komiczna w 3 aktach Soupe'ego. — Jutro w piątek na dochód Romana Żelazowskiego „Dymitr Samozwaniec" tragedja w 5 aktach Szyllera i Laubego. W sobotę na dochód Aleksandra Bandrowskiego „Gasparone", opera kom. w 3 aktach Millöckera. — W niedzielę po południu: „Porwanie Sabinek" komedja w 4 aktach Franciszka i Pawła Schönthanów. Wieczorem: Przedstawienie ku uczczeniu pięćsetletniego jubileuszu połączenia Litwy z Polską, „Jadwiga" opera w 4 aktach Henryka Jareckiego. Po cenach dramatu.

Panna Fenny Broch, primadonna nadwornej opery wiedeńskiej, wystąpi trzy razy na naszej scenie. Pierwszy raz wystąpi panna Broch we wtorek 16 b. m. Bilety nabywać już można w kasie teatralnej.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 25 do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. na wiosnę) 7·93—7·95 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·25 m., żyto —·— m., spirytus 37·10, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·10 fr.

Wiedeń dnia 9 lutego.

(Z) Giełda wiedeńska jest i była zawsze słaba. Nic więc dziwnego, że wojownicze wiadomości z Grecji napełniły ją takim strachem, iż jakkolwiek ze wszystkich giełd nadeszły dziś pomyślne depesze, a zwłaszcza z Berlina i Londynu, gdzie od wczoraj stanowcza haussa w rosyjskich papierach, mimo to nie miała ona odwagi iść naprzód, lecz zatrzymała się w rezerwie, a przez to samo doprowadziła większość papierów do spadku. Zaznaczyć wszakże potrzeba, że haussa rosyjskich papierów jest sztuczna, to znaczy, że nie płynie ona z wewnętrznego bogactwa Rosji lub z pomyślnych bilansów, ale jest „robiona" przez sfery finansowe w celu przygotowania terenu do konwersyj niektórych papierów rosyjskich. Na rasie jednak korzystają z tego ruble, bo podskoczyły w górę.

Pod pewnym względem smutna dla nas, a pod pewnym względem pomyślna wiadomość obiegała dziś w sferach giełdowych. Oto opowiadano sobie jako rzecz pewną, że Austrja zawarła nową telegraficzną konwencją z mocarstwami co do ceny depesz telegraficznych. Według tej konwencji, która ma wejść w życie z 1 lipca b. r., będziemy płacili od każdej depeszy za granicę wysyłanej taksy 30 centów, a następnie od wyrazu do Niemiec, Szwajcarji, Bośnji, Czarnogóry, i Serbji po 4 centy, do Rumunji po 5 ct., do Belgji po 10 ct., do Bulgarji po 8 ct., do Francji po 10 ct., do Anglji po 20 ct., do Hollandji po 10 c., do Rosji po 18 ct., do Hiszpanji po 14 ct., do Grecji po 20 ct. do Turcji po 16 ct., do Szwecji po 12 ct., do Danji po 10 ct., do Norwegji i do Portugalji po 16 centów.

Porównawszy tę taryfę z dotychczasową okazją się, że do wielu mocarstw depesze odtanieją, ale za to zdrożeją bardzo do Rosji, z którą Galicja prowadzi najżywszą wymianę depesz. Według obowiązującej obecnie taryfy płacimy w rejonie, sięgającym od granicy w głąb Rosji nie dalej jak

185 kilometrów, taksy zasadniczej 24 centów, a od wyrazu po 6 centów. Owóż w obrębie tego rejonu jako zamieszkałego wyłącznie przez Polaków, mających z powodu pobliża Galicji najczęstsze z nią stosunki, prowadzi się najżywsza wymiana depesz. Raz na miesiąc zdarzy się komu ze Lwowa zatelegrafować do Moskwy lub Kaługi czy Kazania, ale za to nie ma dnia żeby kilkunastu depesz nie wysyłano do Żytomierza, Kamieńca etc. Dla nas więc nowa konwencja telegraficzna z Rosją nie będzie ulgą ale ciężarem. Dobrze byłoby żeby Koło Polskie zajęło się tą sprawą, bo acz drobna, może być jedną bardzo dotkliwą.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 11. lutego. W komisji budżetowej na zapytanie Bareuthera, jak stoi sprawa z rozporządzeniem do starostw wystosowanem co do niemieckiego Schulvereinu, oświadczył hr. Taaffe, iż w obec nader ważnej pozycji niemieckiego Schulvereinu rząd poczuwał się do obowiązku zbadać, czy rozmaite do tej sprawy się odnoszące doniesienia dzienników są prawdziwe. Skutkiem tego jakoteż z powodu, że Schulverein posiada do pewnego stopnia wpływ na ludność i szkolnictwo, rząd nakazał starostom, by złożyli sprawozdanie z działalności wszystkich towarzystw szkolnych, ale nietylko z działalności Schulvereinu. Hr. Taaffe zwraca się także przeciw wyrażeniu, jakoby rząd zamierzał uznać Schulverein jako towarzystwo szkolne. Rząd tylko dlatego zapytywał o jego działalność, aby sobie sąd wyrobić w tej sprawie.

Poseł Greuter tknięty wczoraj atakiem apoplektycznym, ma się już lepiej.

Wiedeń 11 lutego. Do *Neue Freie Pr.* i do *Tagblattu* donoszą z Belgradu, że zarządzono demobilizacją serbskiej armji. *N. Fr. Pr.* sama dodaje, że wiadomości tej jeszcze nie potwierdzono oficjalnie.

Berlin 11. lutego. (Posiedzenie parlamentu). Przy debacie nad wnioskiem Huenego, aby rząd ponownie wezwano do dokładnego zbadania kwestji walutowej, skonstatował komisarz związkowy Schraut w odpowiedzi na wywody Schaschy, że w Niemczech nie ma braku gotówki, owszem zapas pieniędzy sięga do miljarda 700 tysięcy marek.

Celowiec 11. lutego. *Klagenfurter Ztg.* donosi, iż wyszło rozporządzenie językowe dla Karyntji.

Moskwa 11. lutego. Wdowa po Aksakowie otrzymała od cara telegram następującej osnowy: „Z bolem serca otrzymała cesarzowa i ja wiadomość o nagłej śmierci męża Pani, którego oboje poważaliśmy, jako zacnego i interesom Rosji szczerze oddanego człowieka. Oby Bóg udzielił Pani siły do przetrwania dzisiejszego bolu po tak ciężkiej stracie."

Belgrad 11. lutego. Fakt, że Austrja życzliwie przyjęła zawiadomienie Porty o ugodzie turecko-bułgarskiej, a Rosja zajęła stanowisko nieprzyjacielskie, — ogromnie zmienił usposobienie Serbów na korzyść Rosji. Doszło nawet do tego, że klub staro-liberalny postanowił agitować za udaniem się do cara o przysłanie oficerów, któryby stanęli na czele armji. Stronnictwo austrjackie przeżywa chwilę bardzo trudną, zwłaszcza, że widać pewne zbliżenie się tutejszej dyplomacji niemieckiej do stronnictwa Risticza. Zdaje się, że na gruncie serbskim Rosjanie i Niemcy idą ręka w rękę, nie oglądając się na interesa austrjackie.

Bułgarja widocznie się przygotowuje do wojny. Do Caribrodu i Widdynia przywieziono 120 dział Kruppa, 80.000 strzelb systemu Berdana i 12 miljonów nabojów. Caribród fortyfikują.

Sofja 11. lutego. Rumelijskiej milicji rozdano mundury przyjęte w wojsku bułgarskiem i numerację pułków zaprowadzono wspólną.

Sofja 11. lutego. Doniesienie Agencji Havasa: Wobec postawy Serbji i jej zbrojeń, uważa rząd bułgarski, pomimo szczerej chęci zaniechania nieprzyjaźni, za rzecz stosowną zarządzić konieczne środki dla zapobieżenia wszelkim możliwym wypadkom.

Spodziewają się tu dziś, że nadejdzie wiadomość o rezultacie bukaresztеńskiej konferencji.

Frankfurt nad Menem 11 lutego. Na odbytem wczoraj walnem Zgromadzeniu Tow. Demokratycznego, w którem wzięło udział do 800 osób, po dwugodzinnym referacie Sonnemanna uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: 1) Wydalenie wielu tysiecy osób ze wschodnich prowincyj Prus nie zostało usprawiedliwione argumentami, przytoczonemi podczas debaty tak w parlamencie niemieckim jak i w sejmie pruskim, lecz właśnie w świetle tych debat przedstawia się jako rzecz okrutna, nie dająca się pogodzić z zasadami ludzkości i sprawiedliwości, a jako rzecz niepotrzebna dla utrzymania niemieckości; 2) Parlament niemiecki uchwałą swą z 16 stycznia, która potępiła te wydalenia, dał wyraz obrażonemu uczuciu prawnemu narodu niemieckiego, a ludzkości i cywilizacji wielką wyświadczył przysługę; 3) Usiłowanie przeciwstawić uchwałę sejmu pruskiego, który wyszedł z wyborów kurjalnych, uchwale parlamentu niemieckiego, który wyszedł z wyborów powszechnych, wprawdzie nie osłabia wcale znaczenia tej ostatniej uchwały, zasługuje jednak, zwłaszcza w zestawieniu z całem postępowaniem Rady Związkowej w sprawie wydalań, na energiczne odparcie, gdyż jest zamachem na prawa i powagę reprezentacji całego niemieckiego narodu.

Paryż 11 lutego. *National* i *Liberté* twierdzą, iż rząd z sprawy wydalenia książąt, jeśli to potrzebne, uczyni kwestję gabinetową.

Stwierdza się, że Francja zgadza się na personalną unję Bułgarji i Rumelji z tem zastrzeżeniem, iż inne mocarstwa także na to się zgodzą. W przeciwnym razie Francja zastrzeże sobie wolność akcji.

Rzym 11 lutego. Posiedzenie Izby deputowanych. Na interpelacją Marcorego i innych deputowanych, odnosząca się do sprawy greckiej, przypomina Robilant oświadczenie, złożone przezeń w senacie, iż ze względu na mocarstwa, z któremi Włochy zupełnie się solidaryzują na wodach greckich, jakoteż ze względu na to, aby nie wywołać ograniczenia tej dobroczynnej akcji, nie może on wdawać się w żadne wyjaśnienia. Robilant dodał, że Grecja nie może się uskarżać na brak sympatji ze strony Włoch i innych mocarstw. Grecja nie zapomni, że im zawdzięcza swą konstytucją i powiększenie swego terytorjum. Nie ma ona żadnego w tem interesu, aby nierozważnym krokiem zniechęcić do siebie mocarstwa.

Londyn 11. lutego. Złotnicy i jubilerzy w City zamykają swe sklepy z powodu obawy o napad tłumów socjalistycznych z południowych dzielnic Londynu.

Pogłoski o marszu tłumów ludu z Deptford na Londyn, są tylko o tyle prawdziwe, iż wspomniana miejscowość jest areną ciągłych zbiegowisk. Silną strażą policyjną otoczono mosty. Zarządzono wszelkie możliwe środki ostrożności. Pułk kawalerji stoi w pogotowiu na każdy wypadek. Gęsta mgła rozpostarta nad całym Londynem czyni sytuacje jeszcze niebezpieczniejszą, niżby to było w zwykłych okolicznościach.

Roseberry przyjmował członków ciała dyplomatycznego.

Londyn 11 lutego. Noc przeszła spokojnie bez żadnych zaburzeń. Policja rozpędziła bez trudu tłumy ludu w Deptfort i innych miejscowościach. Panika zmniejsza się; choć rząd ostatecznie postanowił wielu przywódców socjalistycznych z powodu zachęcania do grabieży postawić w stan oskarżenia, jednakże nie uwięziono ich jeszcze.

Lord Sandhurst został mianowany podsekretarzem w ministerjum wojny.

Morning Fost dowiaduje się, że na wczorajszem przyjęciu ciała dyplomatycznego, Roseberry oświadczył, że rząd postanowił trzymać się zewnętrznej polityki Salisbury'ego.

Konstantynopol 11 lutego. Corti, ambasador włoski złożył wczoraj pożegnalną wizytę sułtanowi. Odjeżdża 17 b. m.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. Lutego 1886.

Hotel Żorża: M. hr. Łoś z Czyszek, M. br. Błażowski z Nowosiółek. K. Darewski z Rosji. Dr. J. Mikulicz z Krakowa. F. Wiśniewski z Iwonicza. A. Ornstein z Tłumacza.

Hotel Warszawski: L. hr. Starzyński z Podkamienia. J. Pokorny z Pragi.

Hotel Francuski: J. Zgórski z Rosji. T. Drzewicki z Niebylec. S. Frankowski z Sokołowa. F. Squarenina z Wiednia. J. Aichmüller z Drohobycza. A. Mebus z Szczakowy.

Hotel Europejski: W. Michalewski z Rosji. J. Robinsohn z Wiednia. O. Habich z Wiednia. Plattner z Wiednia.

Hotel Langa: Z. Dobrowolski z Sambora. J. Musika z Stryja. H. Majer z Stryja. H. Feigel z Wiednia.

Hotel Angielski: A. Sabatowski z Brzeżan. W. Lampecki z Komarna. W. Felczyński z Leszczyna. Ks. F. Rzeznik z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Krakowski: W. Dreziński z Kurzelic. J. Szczurek z Bortnik.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.90	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	217.60	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	75.10	Napoleondor	10 02—
Rosyjs. bankn	1 24¹/₂	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	32.80	Węg. akcje kr.	306.—
Anglo-austr.	114.60	Unionsbank	76.30
Kolej Kar. Lud.	217.75	Nordbahn	230.50
Kolej połud.	131.25	Kolej Alföld.	186.75
Kolej państw.	264.20	Kolej lw.-czern.	233.—
Węg. Nordostb.	175.75	Wied. Comunal	124.80
Tytoniowe	81.—	Elbetal	158.75
Węg. cis. losy r.	123.70	Länderbank	114.60
Renta węg. 4%	102.17	Bankverein	110 50
Ros. rubel pap.	1.24.¹/₂	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	J04.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 10. Lutego godzina 5 minut 30

Akcje kred. . .	299.40	Papierowa renta .	84.42
Akcje Kar.Ludw.	217.50	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 10. Lutego 1886

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201.—	Akcje kredyt.	498.—
Lombardy	214.50	Galicyjskie	88.10
Pożyczka wsch.	62.60	Austr. bank.	161.50

Paryż 10. Lutego. Renta 3% 81.60.

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego 4¹/₂ % w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prim.	99	10	100	10

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	35	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂ % „	91	—	92	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17		19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22³/₄	1·24³/₄
100 marek niemieckich .	61.45	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Lutego.

	płacą		żądają	
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	84	46	84	60
$4^2/_5$% „ srebrna	84	75	84	90
4% „ złota „	113	—	113	90
5% „ papierowa (marcowa)	101	90	102	85
4% „ złota węgierska	101	65	102	10
5% „ papier. węgierska	93	80	93	95
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	99	70	100	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	—	104	—
Galicyjskie „ „ „	103	75	104	50
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	40	114	80
Boden-Credit austrjacki . 200 „	231	75	232	75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	60	299	90
„ Bank węgierski . 200 „	306	—	306	50
Länderbank . . . . . 200 „	114	75	115	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	866	—	868	—
Unionbank . . . . . 100 „	77	25	77	75
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	60	111	—
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2302		2307	
Gal. Karola Ludwika 210 „	217	75	218	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233	25	234	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	131	50	132	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	25	176	75
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	75	126	50

	płacą		żądają	
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	103	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	50	104	25
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	102	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	75	101	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	25	100	75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	40	110	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116	25	116	75
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	60	125	20
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	50	94	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100	65	100	90
„ Jarosław 300 „ „	99	40	99	80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	75	101	25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	70	83	20
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	40	91	90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	20	104	80
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	60	91	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	50	100	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	25	158	75
„ „ 200 złr. 5%	131	50	132	—

	płacą		żądają	
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	25	100	75
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	50	117	10
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	50	18	—
Kredytowe . . . . złr. 100	177	50	178	—
Clary . . . . . . „ 40	42	25	42	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	—	115	50
Insbrucku . . . . „ 20	20	—	21	—
Keglewicha . . . . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . . . . „ 20	17	50	17	85
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44	75	45	25
Palfy . . . . . . „ 40	39	75	40	50
Rudolfa . . . . . „ 10	20	—	20	50
Salma . . . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Geneis . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . „ 20	28	—	28	50
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	133		134	—
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	30
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	40
Serbskie	32	20	32	50

Warszawa 10. Lutego.

	rb.	kp	rb.	kp
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	75
kupon	—	—	$62^1/_2$	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	60
kupon	—	—	$73^1/_8$	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. | [D]rukarni Pillera i Spół[ki]